GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 51. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 17-go grudnia, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" na cały rok z góry, a chce do premii dostać Kalendarz Maryański na rok 1904, niech nam przyśle wraz z prenumeratą. $2.30 Wł Dyniewicz

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki za co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w St. Paul, Minneapolis, St. Cloud, Gilman, Little Falls itd. a następnie się udaje do North i So. Dakota.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazdtę Polską" w Connecticut następnie w Brooklinie i okolicy, w New Jersey i w Pennsylvanii.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek, December 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Grudniu 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne

Położenie w Panamie.

LAGUAYRA, Wenezuela, 10 grudnia. — Francuski okręt "Versailles", przybywszy tu z Savanilla donosi, że kolombijskie parowce wylądowały 1000 żołnierzy z Cartageny w pobliżu rzek Arnato, nad zatoką Darien, skąd mają wyruszyć przez góry Darien do Panamy. Inne wojska z departamentu Cauca mają także być w drodze do Panamy. We wszystkich częściach Kolombii koncentrują się wojska, czekając na rezultat misyi generała Reyes w Washingtonie.

WASHINGTON, 10 grudnia. — Tutejszy kolombijski poseł dr. Herran zapytany o przyczynę koncentrowania wojska w Kolombii, odpowiedział, że jeżeli wysłano wojsko do Darien, to stało się to wbrew jego i generała Reyesa woli. Generał Reyes powiada, że przed wyjazdem wydał rozkaz, aby wojska czekały na jego instrukcye.

Rząd amerykański także już wi... wymarszu wojsk kolombijskich, ale spodziewa się, że bez rozkazu rządu kolombijskiego nie przekroczą granicy panamskiej.

Prezydent Roosevelt uwiadomił specyalnego posła Kolombii, generała Reyes, że rząd amerykański popiera niepodległą Panamę i będzie jej zawsze bronił.

Generał Young, szef generalnego sztabu powiada, że wojsko amerykańskie jest w pogotowiu do odpłynięcia do Panamy.

WILLEMSTADT, 9 grudnia. — Statki niemieckie przywiozły w tych dniach do stolicy Venezueli 15.000 najnowszych karabinów i 10 milionów naboi. Prezydent Castro zapłacił za nie gotówką. Zarządził on przygotowania wojenne na wielką skalę i postanowił natychmiast napaść na Kolombię w razie gdyby rząd tamtejszy rozpoczął kroki nieprzyjacielskie przeciw Panamie.

KOLON, 10 gudnia. — Kompania marynarzy ze statku wojennego Dinie wysiadła na ląd pod komendą kapitana McCreary i założyła obóz tuż pod miastem Panama.

Ujście rzeki Atrate prowadzącej w głąb kraju jest bardzo czujnie pilnowane przez wojsko Panamy. Kilka krzyżowników amerykańskich i panamskich zajęło wszystkie mniejsze porty i punkta strategiczne.

Powodem tych wszystkich zarządzeń jest danie do poznania rządowi Kolumbii, że Stany Zjednoczone gotowe są w każdej chwili do obrony Panamy. Wtajemniczeni twierdzą, że władze miały odkryć spisek w wojsku panamskiem przeciw głównodowodzącemu jenerałowi Huertas.

WASHINGTON, 11 grudnia. — W ministerstwie wojny nie kryją się z tem, że czynione są energiczne przygotowania wojenne, ażeby być przygotowanym na każdy wypadek w razie gdyby Kolombia trwała w szalonym zamiarze wypowiedzenia wojny Panamie, a tem samem Stanom Zjednoczonym.

Dwa pułki piechoty, 9-ty i 16-ty, tudzież pułk artyleryi fortecznej otrzymały rozkazy być w pogotowiu do wymarszu w każdej chwili. To samo kilka oddziałów marynarki wojennej jest gotowych na każde zawołanie.

PANAMA, 11 grudnia. — Rząd Kolombii dał poufnie do poznania, że jest gotów do zawarcia z Panamą pokoju w razie, jeżeli rząd panamski przejmie na siebie część publicznego długu Kolombii. Pośrednicy Kolombii wspominają o sumie półtora miliona dolarów, oświadczając, że jeżeli Panama przyjmie na siebie taką część długu, natenczas Kolombia zrzeknie się swych pretensyi.

Prezydent Kolombii namawia kompanię francuską, aby nie sprzedawała swej własności kanałowej Ameryce za 40 milionów. Nie tacy Francuzi głupi, aby się dali namówić.

KOLON, 12 grudnia. — Według wiadomości pocztowych, otrzymanych przez admirała amerykań... Coghlan, wylądowali ...nierze kolombijscy pod Kartageną, niedaleko granicy Panamy, w liczbie 800 chłopa. Statki amerykańskie patrolują wzdłuż wybrzeży Panamy.

Od konsula amerykańskiego w Panamie nadeszła wiadomość do Washingtonu, że Kolombia zaniechała myśli wylądowania wojska w Panamie.

Rosya i Japonia.

Tokio, Japonia, 10 grudnia. — Silna rosyjska eskadra, składająca się z ośmiu okrętów wojennych, przypłynęła do portu Chempulpo, znajdującego się niedaleko od Soeul, stolicy Korei, aby poprzeć protest Rosyi przeciw otwarciu portu Jon Gam Pho dla handlu światowego. Rosyjski komendant grozi wylądowaniem 3,000 żołnierzy i atakowaniem stolicy, jeżeli Korea odważy się otworzyć ten port.

LONDYN, 10. grudnia. — Korespondent tutejszy dziennika "Times" donosi z Tokio, że dwa rosyjskie krzyżowniki i dwa okręty bojowe przypłynęły do Chempulpo. Rosyjski poseł w Korei Pawłów i komendant tej eskadry mieli audyencyę u cesarza koreańskiego, w toku której ponowili protest przeciw otwarciu portu Jon Gam Pho.

Korespondent donosi dalej, że wice-król Mandżuryi, Aleksiejew wyjedzie do Petersburga, aby omówić z carem sytuacyę na dalekim wschodzie.

PETERSBURG, 10 grudnia. — Korespondencya rosyjskiego posła w Japonii, barona von Rosen z wicekrólem Aleksiejewem względem modyfikacyi japońskich żądań, została wysłana do Petersburga.

Ponieważ rząd w Petersburgu czeka na nią, więc rokowania z Japonią zostały na kilka dni zawieszone.

Nietakt konsula.

KONSTANTYNOPOL, 10 grudnia. — Attarian, obywatel Karpatu, przebywający kilka lat za granicą, niedawno temu potajemnie powrócił do kraju i podróżował tu, legitymując się tureckim paszportem.

Przybywszy do Aleksandrety, Attarian udał się pod opiekę amerykańskiego konsula z prośbą, aby mu pomógł wyjechać okrętem do Egiptu.

Amerykański konsul, Dawis, uwiadomił władze tureckie o życzeniu Attariana. Władze odpowiedziały mu, że trzeba się starać o pozwolenie u gubernatora i Attarian musi załatwić niektóre formalności. Dawis wzbraniał się zaczekać i chciał przemocą wsadzić Attariana na okręt. Władze dowiedziawszy się o tem, wysłały do portu policyę, aby zatrzymała Attariana, lecz Dawis i jego uzbrojeni kawasowie stawili opór i zaczepili policyantów, z których kilku zostało rannych. Po aretsztowaniu Attariana, udał się Dawis z kawasami przed więzienie, chcąc go uwolnić, i tu powybijali wszystkie szyby.

Nie mogąc zdobyć więzienia, Dawis uwiadomił władze tureckie, że, jeżeli w przeciągu 4 godzin Attarian nie zostanie wypuszczony, to on opuści miasto. Ponieważ władze nie zważały na jego groźbę, wsiadł na okręt, na którym Attarian miał wyjechać i odjechał do Beirutu.

Władze mają ciągłe kłopoty z Armeńczykami, którzy zostawszy obywatelami amerykańskimi, wracają do ojczyzny i nie uznają tam władzy sułtana, twierdząc, iż są obcokrajowcami. Rząd turecki zaś nie chce uznać tej zmiany i traktuje ich jako poddanych sułtana.

Bebel ma głos.

BERLIN, 11 grudnia. — Socyalista Bebel wywołał wielkie wrażenie w parlamencie zwracając baczną uwagę na to, co się dzieje w Rosyi. "Państwo cara — rzekł on — jest faktycznie barbarzyńskiem państwem, przeciw którego bestjalskim czynom cały świat cywilizowany powinien protestować." Bebel powołał się na zaburzenia w Kiszyniewie, zatopienie tysięcy chińczyków w rzece Amur przez rosyjskiego generała i na akta znalezione u szpiega Weissteina, z których wynika, iż rząd cara wiedział o przygotowanem morderstwie króla Alexandra.

"Okrucieństwa, jakich się dopuszcza rząd carski, są hańbą cywilizacyi i państw uchodzących za cywilizowane."

Straszą wojną.

WIEDEN, 11 grudnia. — Dowódca macedońskich powstańców Zonczew jadąc do Paryża i Londynu, zatrzymał się w Wiedniu; ma on też zwiedzić Stany Zjednoczone. Zonczew powiada, że na wiosnę wybuchnie wojna między Bułgaryą i Turcyą, a Serbia połączy się z Bułgaryą.

Plan austro-rosyjskich reform nie przyjdzie do skutku. W Serbii panuje przekonanie, że Austrya wyprzedzi Rosyę, i już potajemnie robi przygotowania do zajęcia Macedonii.

Bułgarya nie przestała się zbroić i niedawno temu odebrała 50.000 nowych karabinów i wielki zapas amunicyi.

Rozwiązanie parlamentu.

TOKIO, 12 grudnia. — Parlamet japoński, który przedwczoraj zaraz w pierwszym dniu sesyi wyraził rządowi naganę za politykę zagraniczną i ustępstwa wobec Rosyi, zebrał się wczoraj na drugie posiedzenie.

Rząd dokładał wszelkich starań, ażeby skłonić posłów do cofnięcia tej nagany, ale napróżno. W końcu widząc, że nie potrafi przełamać oporu izby posłów, odczytał prezes rozkaz Mikada, uznający parlament za rozwiązany.

Cesarzowi Japonii dość wcześnie widać znudziła się konstytucya. Zaprowadził ją zaledwie 14 lat temu, a już napędza posłów do domu, gdy nie chce tego uchwalić, czego on chce.

Ludność Japonii, licząca 48 milionów, jest wojowniczo usposobioną, a szczególniej nienawidzi Moskali, wiedząc, iż prędzej czy później Rosya po ten kraj wyciągnie swe łapy.

Wiadomości Krajowe.

Zamordowała męża.

COLDWATER, Mich., 12 grudnia. — Przed paru dniami w miejscowości Bronson aresztowano młodą kobietę, Katarzynę Ludwik, pod oskarżeniem morderstwa swego męża. Aresztowana zaraz przyznała się do winy. "Moi rodzice zmusili mnie do zamążpójścia — powiedziała ona — a że jestem katoliczką, więc nie mogłam otrzymać rozwodu, przeto zabiłam mego męża." Zeznanie to zostało złożone w obecności kapłana, który ją węzłem małżeńskim połączył. Do powyższego zeznania dodała ona, że nigdy nie kochała Ludwika i że została zniewolona do ożenku przez rodziców. Otruła go w trzy tygodnie po ślubie.

Morderczyni powiada, że kochała się w Jerzym Kaczmarek i tylko za niego wyjść chciała. Kobieta obwinia go nawet o współudział zbrodni. Powiada, że wieczorem po ślubie przyszedł Kaczmarek do niej i powiedział, że się z nią ożeni, jeśli ona męża otruje. Kaczmarek stawiony naocznie, zaprzeczył oskarżeniom morderczyni. Szeryf jest przekonany, że miała ona wspólnika, i zbiera dowody obciążające. Morderczyni ma zaledwo 18 lat.

Na barki niebacznych rodziców, zmuszających własne dziecko do wyjścia za mąż za niekochanego człowieka, spadła teraz hańba i wieczna zgryzota. Nauka to dla drugich, bodajby w las nie poszła.

Najmniejsze dziecko.

BLOOMINGTON, Ill., 12 grudnia. — Państwu Moore urodziło się dziecię płci męskiej ważące zaledwie funt i ćwierć i jest tak maleńkie, że mały pantofel mógłby mu służyć za kolebkę...

Noworodek jest zdrów i silny. Jest to ósme dziecko państwa Moore, lecz wszystkie poprzednie były dość normalnej miary przy urodzeniu.

Karzełek jest otoczony niezwykłą opieką i lekarze utrzymują, że będzie żyć.

Hojny milioner.

NEW YORK, N. Y., 12 grudnia. — Mały chłopak ubogich rodziców, wdrapując się na parkan, okalający próżne loty znanego milionera Carnegiego, spadł na kamienny chodnik i odniósł ciężkie pokaleczenia.

Stary Carnegie dowiedział się jakimś sposobem o nieszczęściu, jakie spotkało biedną rodzinę, przysłał jej przeto czek na $500, by mogła leczyć chłopaka. Przytem nadesłał list wyrażający sympatyę dla potłuczonego chłopaka i jego rodziny.

O ziemię poznańską.

Główny organ hakaty pruskiej "Posener Tageblatt" rozpoczął szereg artykułów antypolskich, w których żąda nowej ustawy wyjątkowej, zabraniającej Polakom nabywania ziemi i dającej komisyi kolonizacyjnej prawo przymusowego wywłaszczania obywateli wiejskich, polskiej narodowości.

"Tageblatt" potrzebę takiej ustawy uzasadnia tem, że Polacy wyśrubowali cenę ziemi do niemożliwej wysokości i że temu trzeba koniec położyć. Twierdzi dalej, że Polacy nabywają mnóstwo ziemi z rąk niemieckich, co zagraża interesom państwa. Skarży się wreszcie gorzko na zmateryalizowanie obywatelstwa niemieckiego, które sprzedając ziemię, nie pyta wcale, czy ją Polak, czy Niemiec kupuje.

Artykuł ten wywołał w prasie niemieckiej żywe poruszenie i różne odpowiedzi. Jeden z organów rządu tak zbija wywody tego artykułu:

"Zdaje się, że organ hakatystów nie rozumie, kogo przedewszystkiem obwinia. Fundusz milionowy dla komisyi kolonizacyjnej uchwalony był w celu wykupywania Polaków. Przypuszczano, że się znajdą Polacy, którzy ziemię dobrowolnie sprzedawać będą komisyi kolonizacyjnej. I przypuszczenie to było słuszne; nie wszyscy Polacy tak idealnie byli usposobieni, jak w artykule 'Tageblattu" w jasno zrozumiałym celu przedstawiono. Niektórzy Polacy sprzedali komisyi kolonizacyjnej, nie będąc do tego zmuszeni koniecznością, a jeśli byli zmuszeni i mogli sprzedać Polakowi, sprzedali niemcom, chociaż od nich niewiele większą cenę otrzymali. To się podobało hakatystom. Ale i niemcy robili tak samo, jak Polacy.

Z rosnącymi milionami wzrosła na wschodzie i gorączka złota. Wielcy panowie niemieccy sprzedawali komisyi kolonizacyjnej i robili dobre interesy. Inni pragnęli także robić dobre interesy i jeżeli nie mogli zrobić ich z niemcami, robili je z Polakami.

Korzystne sprzedaże stały się modą, a tego nauczył ludzi hakatyzm. Niektórzy z góry powiadali, że ideałom to nie posłuży, teraz, kiedy i hakatyzm to spostrzegł, apeluje do ideałów tym samym głosem, którym dawniej wołał, że postawieniem na pierwszem miejscu korzyści materyalnych zdemoralizuje się wielu Polaków. Tak samo myśleli i owi Niemcy, którzy Polakom sprzedawali; i oni przedewszystkiem pamiętali o swojej osobie, o ideałach w chwili sprzedaży nie pamiętali."

Do czytelników.

Nowy rok się zbliża, a z nim wielka i mozolna praca w wydawnictwie. Wpisywanie przedpłaty do książki tylu tysięcy abonentów, ilu obecnie po trzydziestu latach wydawnictwa posiadamy, wysyłanie premii, zmienianie adresów itp., wszystko to wymaga nadzwyczajnej pracy i akuratności.

Szanowni czytelnicy ulżą nam wielce w tej pracy, jeżeli zechcą łaskawie pospieszyć się z przedpłatą na "Gazetę Polską," zanim nadejdzie Nowy rok.

Wszyscy przeważnie nasi czytelnicy nadsyłają przedpłatę około Nowego roku. Przejrzenie zatem tysięcy listów i załatwienie się z nimi, zajmuje wiele czasu i z tej to właśnie przyczyny abonenci muszą często czekać na premie po kilka dni.

Pospieszcie się zatem, kochani czytelnicy, z przedpłatą, nie czekajcie na ostatni dzień, a ulżycie przez to i nam w pracy i premie na czas dostaniecie. W pracy tak mozolnej, jak wydawanie gazety, która jest krzewicielką oświaty i piastunką myśli, zwyczajów i obyczajów polskich na tutejszej emigracyi, powinniście nam pomagać, kochani czytelnicy, bo od Was zależy rozwój piśmiennictwa naszego na tutejszem wychodźtwie, do czego każdy Polak dążyć powinien.

Sądzimy, że do prośby naszej, każdy o ile mu na to stosunki pozwolą, przychylić się zechce. My zaś w zamian będziemy stać wierni przy programie, jaki sobie "Gazeta Polska" od początku swego istnienia wytknęła i nadal z Wami pracować będziemy na niwie narodowej, niosąc wam po karm duchowy szlachetny i uczciwy.

Nowi abonenci otrzymują te kilka numerów "Gazety Polskiej" do Nowego roku bezpłatnie, a nadesłane dwa dolary liczą się do 1go Stycznia 1905 roku.

Wasz ziomek i sługa,

Władysław Dyniewicz.

NIEBYWAŁE w tym czasie śniegi zasypały nasz gród jeziorny do tego stopnia, że w piątek i w sobotę utrudnioną była komunikacya kolejowa w całem mieście. Bardzo wiele drutów telegraficznych i telefonicznych zostało pozrywanych. Całe miasto jak zwykle brudne od dymu wydobywającego się z tysięcznych kominów fabrycznych, pokryło się białą szatą śniegową i mróz dokucza wszystkim, gdyż temperatura opadła do 13 stopni poniżej zera.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyła na do Europy jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{31}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{51}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{55}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

18 P. Wunibaldego, Grac.
19 S. Nemezyusza m.
20 N. Chrystyana, Pelagii..
21 P. Tomasza apostoła.
22 W. Demetryusza, Zenona.
23 Sr. Wiktoryi, Hartmana.
24 C. Wigilia. Adama i Ewy.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WILNO. — Rozruchy żydowskie w Rosyi są stale na porządku dziennym i świadczą o wielkiem podnieceniu umysłów ludności żydowskiej. Telegram ajencyi rosyjskiej donosi z Wilna: W mieście Orszy miał konwoj wojskowy składający się z 6 szeregowców i 1 kaprala odprowadzić 11 aresztantów żydowskich. W drodze napadł żołnierzy tłum żydowski i począł rzucać kamieniami i kijami. Żołnierze, odtrącając napastników kolbami, zdołali utorować sobie drogę przez tłum i dojść do miejsca przeznaczenia. Za to otrzymali w rozkazie dziennym jenerała wileńskiego pochwałę. Bliższych szczegółów telegram nie podaje.

WARSZAWA.—Na głównej linii kolei nadwiślańskiej w pobliżu stacyi Praga (Pelcowizna) wydarzyła się z dwoma pociągami towarowymi katastrofa, która na szczęście nie pociągnęła za sobą zbyt smutnych następstw, nie obyła się jednak bez ofiar w ludziach. Pociąg towarowy przybył z Kowla, z powodu braku miejsca na liniach stacyjnych zatrzymany został przed sygnałem. Wpół godziny później do stacyi Targówek nadszedł drugi pociąg towarowy, składający się z dwóch parowozów i 35 wagonów. Stacya Targówek, zapytawszy się Pragi, czy może ten pociąg wyprawić, otrzymała potwierdzającą odpowiedź i pociąg wyruszył. Stojący jednak przy sygnale drugi pociąg nie był jeszcze wprowadzony do stacyi i stał w polu. Na końcowe wagony tego pociągu wpadł pociąg następny. Uderzenie było dość silne, bo 11 wagonów obu pociągów uległo zupełnemu rozbiciu i wykolejeniu. Ze służby pociągowej odnieśli ciężki szwank maszyniści Maryan Dorzycki i Jan Kune, oraz jeden z pomocników, Julian Tarczyński. Drugi pomocnik, Józef Dmocha, uległ lżejszym obrażeniom.

WARSZAWA. — Napływ niemieckich przemysłowców do Królestwa i niemczenie przez nich całych osad i miast, zwróciły nareszcie uwagę rządu rosyjskiego na niebezpieczeństwo, jakie grozi krajowym przemysłowcom. W tych dniach nadeszła z Petersburga wiadomość, że ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje projekt ustawy, która ma uregulować kolonizacyę obcokrajowych wychodźców w guberniach zachodnich i nadwiślańskich. Równocześnie w ministerstwie skarbu opracowuje się nowe przepisy w sprawie zakładania przez obcokrajowców w guberniach nadwiślańskich jakichkolwiek przedsiębiorstw przemysłowych. — Istotnie przemysł niemiecki zanadto już rozgospodarzył się w Królestwie, a przoduje mu Łódź niemiecka. —Przemysłowcy tamtejsi, między nimi nawet polacy, posuwają swą ambicyę tak dalece, że wystąpili obecnie z pomysłem, aby w Łodzi urządzić powszechną wystawę krajową z całego Królestwa. Prasa warszawska słuszny podnosi protest przeciw temu pomysłowi, zarówno ze stanowiska stolicy kraju, a także dlatego, że wszystkie koła interesowane oświadczyły się za urządzeniem wystawy w Warszawie. Ma ona odbyć się w przyszłym roku, a zatem nie czas chyba wszczynać obecnie spory, które z dwóch miast nadaje się więcej do urządzenia wystawy. Warszawa dała inicyatywę, jest zresztą punktem środkowym dla całego kraju, więc tam, a nie gdzieindziej, wystawę urządzić należy.

WARSZAWA. — Rozegrała się tu w tych dniach sprawa sądowa na tle gnębienia unitów. — Osnowa jest taka: Do gubernatora siedleckiego, doszły wiadomości, że administrator parafii Jabłonna, pow. sokołowskiego, ks. Maryan Nauwczyński udziela sakramentów św. i innych posług religijnych unitom, zmuszanym do prawosławia. Naczelnik straży ziemskiej, porucznik Bezkiszkin, otrzymał przeto polecenie przeprowadzić dochodzenie administracyjne.

Bezkiszkin znalazł w pomieszczeniu proboszcza na stole skorowidz do ksiąg aktów stanu cywilnego, o fakcie tym sporządził protokół i chciał oddać skorowidz miejscowemu sołtysowi. Ksiądz Nauwczyński jednak odmówił podpisania protokołu i wydania księgi na zasadzie, że Bezkiszkin nie okazał mu żadnego rozporządzenia władzy zwierzchniczej względem niego, jako urzędnika stanu cywilnego.

Tu nastąpiło starcie. Według aktu oskarżenia, proboscz wyrywając skorowidz, potrącił Bezkiszkina z obelżywym dlań okrzykiem — według zeznań powołanych przez księdza świadków, porucznik wyrwał ks. Nauwczyńskiemu księgę tak gwałtownie, że proboszcz się zachwiał.

Pociągnięty przez prokuratoryę do odpowiedzialności pod zarzutem obrazy urzędnika i oporu władzy, ks. Nauwczyński skazany był przez sąd okręgowy siedlecki na 2 miesiące aresztu. — II departament izby sądowej warszawskiej, do której się skazany odwołał, zmniejszył karę do miesiąca aresztu, polecając wymierzenie tejże władzy duchownej skazanego według jej uznania.

WARSZAWA. — Kijowski sąd okręgowy w tych dniach rozsztrzygnął losy milionowego spadku po śp. hrabinie Włodzimierzowej Potockiej. Hr. Potocka, zmarła w Nizzy w grudniu 1901 r., zostawiła dwa testamenty, mianowicie wcześniejszy notaryalny, zrobiony u konsula rosyjskiego w Nizzy i późniejszy, zrobiony we Francyi podług kodeksu Napoleona. Pierwszym testamentem cała milionowa fortuna znajdująca się we Francyi i Rosyi, zapisana jest prawnuczce testatorki, hrabiance Zofii Rzewuskiej z pominięciem córki i wnuczki; w drugim prawnuczka pominięta, a cała fortuna rozdzielona między córkę zmarłej, księżnę Swiatopełk-Czertwetyńską, a wnuczkę hrabiankę Ernestynę Rzewuską. W imieniu prawnuczki, hr. Zofii Rzewuskiej, adwokaci przysięgli pp. Żeromski i Morgulec wytoczyli proces w sądzie kijowskim, dowodząc, iż musi być zatwierdzony testament notaryalny jakkolwiek wcześniejszy, ponieważ testament taki może być zmieniony jedynie przez nowy testament notaryalny. Mocy ostatniego, t. j. późniejszego testamentu bronił w imieniu księżnej Maryi Swiatopełk-Czertwertyńskiej i hrabianki Ernestyny Rzewuskiej, adwokat przysięgły p. Józef Połchowski dowodząc, że winny tu być stosowane prawa francuskie, a pdług kodeksu Napoleona (art. 1035—1037) musi być spełniony ostatni testament niezależnie od jego formy. Z tem się zgodził sąd okręgowy, uchylając akcyę hr. Zofii Rzewuskiej. Po hr. Potockiej została willa w Nizzy i blisko półtora miliona rubli w papierach wartościowych.

WARSZAWA. — Para carska mianowicie carowa jest dotąd niepocieszona o stracie małej księżniczki Elżbiety heskiej. Wszyscy, wracający ze Skierniewc, a obecni przy ostatnich chwilach zmarłej zostali pod wrażeniem głębokiej boleści, uwidoczniającej się w sposób przejmujący. Lekarze zastali carową Aleksandrę Teodorównę klęczącą u łóżeczka konającej i już całkiem nieprzytomnej siostrzenicy, zmieniającą jej pościel i bieliznę. Ratunek był już niemożebnym. Wrażenie jakie tak nagła śmierć ulubionej siostrzenicy zrobiła na carowej i dość ciężka dolegliwość ucha, wywołana prawdopodobnie zaziębieniem, daje tem więcej do myślenia, ponieważ carowa znajduje się w stanie poważnym, co jest już widoczne. Nadzieja, już po raz szósty—ostatnim razem, już po wizycie paryskiej, nastąpiło poronienie—że nareszcie przyjdzie na świat męski potomek i dziedzic w linii prostej tronu, czynią obawy tem poważniejszemi. To też pomimo koniecznej chęci odwiezienia zwłok zmarłej księżniczki do samego Darmstadu i brania udziału w pogrzebie, myśli tej, ze względu na stan carowej, musiano zaniechać. Ostatnie wiadomości donoszą, że carowej znacznie się polepszyło i niebawem zupełnie wyzdrowieje.

Wielkie Ks Poznańskie.

POZNAŃ. — 1) Okręg wyborczy średzko-wrzesińsko-śremski: Józef Głębocki otrzymał 346 głosów, dr. H. Szuman, otrzymał 346 głosów, ks. prałat Stychel otrzymał 346 głosów. Kandydaci strony przeciwnej otrzymali po 125 głosów.

2) Okręg kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyski: wybrani pp: dr. Witold Skarżyński i dr. Zygmunt Dziembowski 374 głosami. Niemieccy kandydaci otrzymaliy po 156 głosów.

3) Okręg pleszewsko-jarocińsko-krotoszyńsko-koźmiński: zostali wybrani: ks. dr. Jażdżewski i dr. Antoni Chłapowski 360 głosami. Niemcy otrzymali po 195 głosów.

4) Okręg odolanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko-kępiński: otrzymali głosów: dr. Mizerski 357, dr. Niegolewski 358, Landrat Demming z Ostrzeszowa 143, Rhode, prezydent sądu w Ostrowie 143.

5) Okręg gnieźnieńsko-witkowski: Gniezno. Leon Grabski wybrany 142 głosami. Niemiecki kandydat, landratCoeler, miał 132 głosy. Nie brakowało ani jednego wyborcy.

6) Okręg wągrowiecki-mogileńsko-żniński: polscy kandydaci pp: Władysław Brodnicki i Roman Janta Połczyński przepadli. Wybrani niemcy.

7) Okręg wschowsko-leszczyńsko-rawicko-gostyński: polscy kandydaci pp: Józef Głębocki, Marceli Żółtowski i ks. dr. Skrzydlewski przepadli.

8) Okręg wschodni i zachodni poznański i obornicki: oddano po 196 głosów na ks. proboszcza Mędlewskiego i dra. Niegolewskiego. Wybrani 261 głosami: Hoffmeyer ze Złotnik i sędzia Kehr z Rogoźna.

9) Okręg babimojsko-międzyrzecki: polscy kandydaci: hr. Maciej Mielżyński i Józef Mycielski — przepadli. Wybrani: v. Staudy i v. Wentzel, konserwatyści.

10) Okręg międzychodzko-skwierzyńsko-szamotulski. Na polskich kandydatów: hr. Macieja Mielżyńskiego i Józefa Głębockiego padło 98 głosów. Wybrani kompromisowi kandydaci niemieccy: v. Blankenberg i Ernst otrzymali po 274 głosów.

11) Okręg inowrocławsko-szubińsko-strzeliński. Polscy kandydaci pp.: dr. Krzymiński i dr. Trzciński otrzymali po 224 głosów, przeciwnicy pp.: Lusensky i Kiehn po 330 głosów. Wybrani zatem pp.: Lusensky i Kiehn.

12) Okręg bydgosko-wyrzyski. Wybrani niemcy. Polskimi kandydatami byli pp.: Leon Czarliński, ks. Tesmer i ks. Treder.

13) Okręg czarnowsko-wieleńsko-chodzieski. Wybrani niemcy. Polskimi kandydatami byli pp.: dr. Zygmunt Dziembowski i Walery Łebiński.

14. Okręg miasto Poznań. Z 450 prawyborców głosowało 440. Kandydat polski p. dyrektor Michał Więckowski otrzymał 162 głosów, kandydat niemiecko-żydowski, architekt Kindler, 278 głosów. Ostatni wybrany.

Razem tedy przeprowadzono w Wielkiem Księstwie Poznańskiem 10-ciu posłów.

W okręgu lubawskim wybrany p. Leon Czarliński, w okręgu kartuzko-puckim wybrani: ks. proboszcz Łosiński i p. Borowski, właściciel dóbr, razem 3.

Ogółem tedy zdołano przeprowadzić 13 posłów polskich, czyli tylu, jak przed pięciu laty.

Górny Szląsk.

OPOLE. —Przed wydziałem obwodowym w Opolu toczyła się przed kilku dniami sprawa katolickego Banku Ludowego za wywieszenie przed domem, w którym się Bank znajduje, godła firmowego z polską nazwą "ul. Andrzeja". W sierpniu br. nakazała tamtejsza policya zarządowi Banku napis ten usunąć, uzasadniając nakaz tem, że umieszczenie na domach tablic z nazwą ulicy należy tylko do władzy. Zarząd Banku nie uległ jednakże wezwaniu władzy, natomiast założył protest i skargę do wydziału obwodowego, wywodząc, że umieszczona na budynku tablica nie ma na celu oznaczenia nazwy ulicy, lecz ma jedynie po polsku mówiącym klientom Banku zwrócić uwagę na miejsce, w którem się znajduje.

Wydział obwodowy nie przychylił się do powyższych wywodów i odrzucił skargę zarządu Banku. Wyrok wydano na następujących zasadach:

"Policya wydając swoje rozporządzenie, nie miała obowiązku podania prawniczych powodów, natomiast była uprawnioną do wydania rozporządzenia, aby tablicę z polskim napisem usunięto. Wiadomo jest ogólnie, że na Górnym Szląsku istnieje welkopolska propaganda, mająca na celu oderwanie od Prus po polsku mówiących poddanych, a środkiem do tego celu są także polskie Banki Ludowe (!!!). Tablicę z polskim napisem uważać należy za demonstracyę w myśl polskiej propagandy, zatem policya działa jedynie w interesie publicznego porządku, nakazując ową tablicę usunąć. Bank Ludowy nie doznał żadnego upośledzenia w swych prawach, lecz ma przytem też obowiązek uwzględniać i respektować prawa pruskie, zresztą mieszkańcy Katowic dostatecznie znają język niemiecki, tak że tablice z polskiemi nazwami ulic są zbyteczne".

Zarząd Banku Ludowego zamierza sprawę swą przeprowadzić aż do najwyższej instancyi.

Galicya

KRAKÓW. — Umowa, zawarta między skarbem austryackim z jednej a królestwem Galicyi z drugiej strony — w sprawie przeznaczenia dawnego zamku królewskiego na Wawelu na rezydencyę cesarską, jest faktem dokonanym. Jak wiadomo, od lat kilkudziesięciu w gmachu zamkowym mieściły się koszary wojskowe, co naturalnie nie mogło dobrze wpływać na należytą konserwacyę cennej pamiątki historycznej. To też opinia publiczyna w Galicyi od wielu już lat domagała się usunięcia wojska i nadania zamkowi innego przeznaczenia. Dopiero jednak w r. 1897 sprawa weszła na dobre tory. Z okazyi 50-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa, sejm galicyjski ofiarował mu w imieniu kraju zamek wawelski na rezydencyę. Ażeby zaś umożliwić opróżnienie zamku przez zarząd wojskowy, postanowiono wystawić w Krakowie kosztem kraju nowe budynki wojskowe na własność. Rozpoczęte z ministeryum skarbu rokowania, zakończyły się wreszcie a tekst umowy wyjaśnia ostatecznie wątpliwości, jakie błąkały się wciąż wśród ogółu co do możliwości przeznaczenia zamku w całości lub części nie na rezydencyę cesarską, lecz na jaką instytucyę publiczną, np. muzeum narodowe.

Najważniejszy, 6 punkt tej umowy postanawia, że prawa własności zaintabulowane zostają na rzecz Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. ks. Krakowskiem z równoczesnem postanowieniem, że realności zamkowe przeznaczone zostaną po wieczne czasy na rezydencyę cesarza i jego dynastyi. Dotąd stare budynki zamkowe zahipotekowane były na rzecz Rzeczypospolitej Krakowskiej, nowe na rzecz Skarbu.

Tekst powyższy jest zatem zupełnie jasny i stanowczy. Zupełne opróżnienie wszystkich, przez wojskowość zajmowanych nieruchomości na Wawelu, nastąpi w terminie do dnia 31 grudnia 1909 r. Już wkrótce jednak niektóre części budynków zamkowych oddane zostaną do rąk przedstawicieli kraju, gdyż w miarę wykończania nowych budynków pod Krakowem, wojsko przenosić się tam będzie na stałe leże. Opróżnienie części historycznej gmachu, t. j. całego dawnego zamku królewskiego, nastąpić ma w ciągu dwóch lat. W zamian za Wawel, Galicya zobowiązała się przyczynić sumę ryczałtową 3,300,000 koron do kosztów wybudowania budynków, mających zastąpić zamek i inne budowle na Wawelu. Z sumy tej 252,000 koron udziela kraj w gruntach, resztę zaś, t. j. 3,084,000 koron w gotówce.

Jak wiadomo, dzięki wspaniałej ofierze krakowskiej Kasy oszczędności, oraz niezmordowanie zbieranym przez specyalny komitet składkom, znaczna część tej sumy została już pokryta.

Testament adwokata.

— Podobno umarł twój wujaszek adwokat Krzykulski zapisałci co?..

— A jakże!.. zapisał, ale na szpital waryatów, mówiąc: oddaję waryatom com od nich zarobił.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

KSIĘGA XII.

Bo Wojski występuje w nowym charakterze
Marszałka dworu. Laskę ma na znak urzędu,
I tą laską z kolei jako mistrz obrzędu,
Wskazuje wszystkim miejsca i gości usadza.
Najprzód, jako najpierwsza Województwa władza,
Podkomorzy-Marszałek wziął miejsce zaszczytne:
Ze słoniowym poręczem krzesło aksamitne,
Obok, na prawej stronie, Jenerał Dąbrowski,
Na lewej siadł Kniaziewicz, Pac i Małachowski;
Śród nich Podkomorzyna, dalej inne panie,
Oficerowie, pany, szlachta i ziemianie,
Mężczyzny i kobiety, na przemian po parze,
Usiadają porządkiem, gdzie Wojski ukaże.

Pan Sędzia, skłoniwszy się, opuścił biesiadę.
On na dziedzińcu włościan traktował gromadę:
Zebrawszy ich za stołem na dwa staje długim,
Sam siadł na jednym końcu, a pleban na drugim.
Tadeusz i Zofija do stołu nie siedli;
Zajęci częstowaniem włościan, chodząc jedli.
Starożytny był zwyczaj, iż dziedzice nowi
Na pierwszej uczcie sami służyli ludowi.

Tymczasem goście, potraw czekający w sali,
Z zadziwieniem na wielki serwis poglądali,
Którego równie drogi kruszec jak robota.
Jest podanie, że książę Radziwiłł-Sierota
Kazał ten sprzęt na urząd w Wenecyi zrobić,
I wedle własnych planów po polsku ozdobić,
Serwis potem zabrany czasu wojny szwedzkiej
Przeszedł, nie widzieć jaką drogą, w dom szlachecki;
Dziś, ze skarbca dobyty, zajął środek stoła
Ogromnym kręgiem, nakształt karetnego koła.

Serwis ten był nalany ode dna po brzegi
Piankami i cukrami białemi jak śniegi:
Udawał przewybornie krajobraz zimowy.
W środku czerniał ogromny bór konfiturowy,
Stronami domy, niby wioski i zaścianki,
Okryte, zamiast szronu, cukrowemi pianki;
Na krawędziach naczynia stoją, dla ozdoby,
Nie wielkie z porcelany wydęte osoby
W polskich strojach: jakoby na scenie,
Zdawały się przedstawiać jakoweś zdarzenie;
Gest ich sztucznie wydany, farby osobliwe,
Tylko głosu im braknie: zresztą gdyby żywe.

Cóż przedstawiają? goście pytali ciekawi.
Zaczem Wojski podnosi laskę i tak prawi:
Tymczasem podawano wódkę przed jedzeniem—
"Za mych wielce Mościwych Panów pozwoleniem:
Te persony, których tu widzicie bez liku,
Przedstawiają polskiego historyą sejmiku,
Narady, wotowanie, tryumfy i waśnie;
Sam tę scenę odgadłem i Państwu objaśnię.

"Oto na prawo widać liczne szlachty grono;
Pewnie ich przed sejmikiem na ucztę sproszono.
Czeka nakryty stolik; nikt gości nie sadza,
Stoją kupkami, każda kupka się naradza.
Patrzcie, i w każdej kupce stoi w środku człowiek,
Z którego ust otwartych, z podniesionych powiek,
Rąk niespokojnych, widać: mówca coś tłomaczy,
I palcem eksplikuje i na dłoni znaczy.
Ci mówcy zalecają swoich kandydatów,*)
Z różnych skutkiem, jak widać z miny szlachty braciów.

"Wprawdzie tam, w drugiej kupie, szlachta pilnie słucha,
Ten ręce za pas zatknął i przyłożył ucha,
Ów dłoń przy uchu trzyma, i milczkiem wąs kręci,
Zapewne słowa zbiera i niże w pamięci;
Cieszy się mówca widząc, że są nawróceni,
Gładzi kieszeń, bo kreski ich już ma w kieszeni.

"Lecz za to w trzecim gronie dzieje się inaczej:
Tu mówca musi łowić za pasy słuchaczy.
Patrzcie, wyrywają się i cofają uszy;
Patrzcie, jako ten słuchacz od gniewu się puszy,
Wzniósł ręce, grozi mówcy, usta mu zatyka,
Pewnie słyszał pochwały swego przeciwnika:
Ten drugi, pochyliwszy czoła na kształt byka,
Powiedziałbyś że mówcę pochwyci na rogi—
Ci biorą się do szabel, a tamci poszli w nogi.

"Jeden między kupkami szlachcic cichy stoi.
Widać, że człek bezstronny: wacha się i boi:
Za kim dać kreskę? nie wie, i sam z sobą w walce,
Pyta losu, wzniósł ręce, wytknął wielkie palce,

Zmrużył oczy, paznokciem do paznokcia mierzy:
Widać, że kreskę swoją kabale powierzy:
Jeśli palce trafią się, da afirmatiwę,
A jeżeli się chybią, rzuci negatiwę.

"Na lewej druga scena: refektarz klasztoru
Obrócony na salę szlacheckiego zboru.
Starsi rzędem na ławach siedzą, młodzi stoją
I ciekawi przez głowy w środek zaglądają:

W środku Marszałek stoi, wazon w ręku trzyma,
Liczy gałki, szlachta je pożera oczyma,
Właśnie wstrząsnął ostatni; Woźni ręce wznoszą
I imię obranego urzędnika głoszą.

"Jeden szlachcic na zgodę powszechną nie zważa.
Patrz, wytknął głowę oknem z kuchni refektarza;
Patrz, jak oczy wytrzeszczył, jak pogląda śmiało,
Usta otworzył, jakby chciał zjeść izbę całą:
Łatwo zgadnąć, że szlachcic ten zawoła: veto!—
Patrzcie, jak za tą nagłą do kłótni podnietą,
Tłoczy się do drzwi ciżba, pewnie idą w kuchnię;
Dostali szable, pewnie krwawy bój wybuchnie.

"Lecz tam na korytarzu, Państwo uważacie
Tego starego księdza, co idzie w ornacie:
To Przeor; Sanctissimum z ołtarza wynosi,
A chłopiec w komży dzwoni i na ustęp prosi,
Szlachta wnet szable chowa, żegna się i klęka,
A ksiądz tam się obraca gdzie jeszcze broń szczęka.
Skoro przyjdzie, wnet wszystkich uciszy i zgodzi.

"Ach! wy nie pamiętacie tego Państwo młodzi!
Jak wśród naszej burzliwej szlachty samowładnej,
Zbrojnej, nie trzeba było policyi żadnej:
Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa,
Była wolność z porządkiem i z dostatkiem sława!
W innych krajach, jak słyszę, trzyma urząd drabów,
Policyantów różnych, żandarmów, konstabów:
Ale jeśli miecz tylko bezpieczeństwa strzeże,
Żeby w tych krajach była wolność—nie uwierzę."

Wtem dzwoniąc w tabakierę, rzekł pan Podkomorzy:
"Panie Wojski, niech Wasze na potem odłoży
Te historye. Prawda, że sejmik ciekawy:
Ale my głodni, każ Waść przynosić potrawy."

" Na to Wojski, skłaniając aż do ziemi laskę:
"Jaśnie Wielmożny Panie, zrób-że mi tę łaskę,
Zaraz dokończę scenę ostatnią sejmików.
Oto nowy Marszałek na ręku stronników
Wyniesion z refektarza. Patrz, jak szlachta braty
Rzucają czapki, usta otwarli—wiwaty!
A tam, po drugiej stronie, pan przekreskowany
Sam jeden, czapkę wcisnął na łeb zadumany.
Żona przed domem czeka: zgadła co się dzieje—
Biedna! oto na ręku pokojowej mdleje:
Biedna! Jaśnie wielmożnej tytuł przybrać miała,
A znów tylko Wielmożną na lat trzy została!"

Tu Wojski skończył opis i laską znak daje.
I wnet zaczęli wchodzić parami lokaje
Roznoszący potrawy: barszcz królewski zwany
I rosół staro-polski sztucznie gotowany,
Do którego pan Wojski z dziwnemi sekrety
Wrzucił kilka perełek i sztukę monety—
Taki rosół krew czyści i pokrzepia zdrowie—
Dalej inne potrawy, a któż je wypowie!
Kto zrozumie nieznane już za naszych czasów,
Te półmiski kontuzów, arkasów, blemasów,
Z ingredyencyamy pomuchl, figatelów,
Cybetów, piżm, dragantów, pinelów, brunneltów:
Owe ryby: łososie suche, dunajeckie,
Wyżyny i kawiary weneckie, tureckie,
Szczuki główne i szczuki podgłówne, łokietne,
Flądry i karpie, ćwiki i karpie szlachetne:
W końcu sekret kucharski: ryba nie krojona
U głowy przysmażona, we środku pieczona,
A mająca potrawkę z sosem u ogona.

Goście ani pytali nazwiska potrawy,
Ani ich zastanowił ów sekret ciekawy;
Wszystko prędko z żołnierskim jedli apetytem,
Kieliszki napełniając węgrzynem obfitym.

Ale tymczasem, wielki serwis barwę zmienił,*)
I odarty ze śniegu już się zazielenił.

Bo lekka, ciepłem letniem powoli rozgrzana,
Roztopiła się lodu cukrowego piana
I dno odkryła, dotąd zatajone oku:
Więc krajobraz przedstawił nową porę roku,
Zabłysnąwszy zieloną, różnofarbną wiosną.
Wychodzą różne zboża, jak na drożdżach rosną,
Pszenicy szafranowej buja kłos złocisty,
Żyto ubrane w srebra malarskiego listy,
I gryka wyrabiana sztucznie z czekolady,
I kwitnące gruszkami i jabłkami sady.

Ledwie mają czas goście darów lata użyć:
Darmo proszą Wojskiego, żeby je przedłużyć:
Już serwis, jak planeta, koniecznym obrotem
Zmienia porę, już zboża malowane złotem,
Nabrawszy ciepła w izbie, powoli topnieją—
Już trawy pożółkniały, liścia czerwienieją,
Sypią się: rzekłbyś iż wiatr jesienny powiewa.
Nakoniec, owe chwilą przedtem strojne drzewa,
Teraz, jakby odarte od wichrów i szronu,
Stoją nagie: były to laski cynamonu,
Lub udające sosnę gałąski wawrzynu,
Odziane zamiast kolców ziarenkami kminu.

Goście pijący wino, zaczęli gałąski
Pnie i korzenie zrywać i gryźć dla zakąski.
Wojski obchodził serwis i pełen radości,
Tryumfujące oczy obracał na gości.

Henryk Dąbrowski udał wielkie zadziwienie
I rzekł: "Mój panie Wojski, czy to chińskie cienie,
Czy to Pinety panu dał w służbę swe bisy?
Czy dotąd u was w Litwie są takie serwisy
I wszyscy takim starym ucztują zwyczajem?
Powiedz mi, bo ja życie strawiłem za krajem."

Wojski rzekł kłaniając się: "Nie, Jaśnie Wielmożny
Jenerale, nie jest to żadnen kunszt bezbożny
Jest to pamiątka tylko owych biesiad sławnych,
Które dawano w domach panów starodawnych,
Gdy Polska używała szczęścia i potęgi!
Com zrobił, tom wyczytał z tej tu oto księgi.
Pytasz, czy wszędzie w Litwie ten się zwyczaj chowa?
Niestety już i do nas włazi moda nowa.
Niejeden panicz krzyczy, że nie cierpi zbytków:
Je jak żyd, skąpi gościom potraw i napitków,
Węgrzyna pożałuje, a pije szatańskie
Fałszywe wino modne, moskiewskie, szampańskie:
Potem w wieczór na karty tyle złota straci,
Że za nie dałbyś ucztę na stu szlachty braci—
Nawet—bo co na sercu mam, dziś powiem szczerze,
Niech tego Podkomorzy za złe mi nie bierze—
Kiedym ten serwis cudny ze skarbca dobywał,
To nawet Podkomorzy, i on mię przedrwiwał
Mówiąc, że to machina żmudna, staroświecka,
Że to ma pozór niby zabawki dla dziecka,
Nieprzyzwoitej dla tak znakomitych ludzi!
Sędzio!—i Sędzia mówił, że to gości zmudzi!
A przecież, ile wnoszę z panów zadziwienia,
Widzę, iż ten kunszt piękny godzien był widzenia,
Nie wiem, czy się podobna okazya zdarzy
Częstować w Soplicowie takich dygnitarzy:
Widzę, że pan Jenerał na biesiadach zna się;
Niechaj przyjmie tę książkę! Ona panu zda się,
Gdy będziesz dla monarchów zagranicznych grona
Dawał ucztę—ba—nawet dla Napoleona.
Ale pozwól, nim księgę tę panu poświęcę,*)
Niech powiem, jakim trafem wpadła w moje ręce."

Wtem szmer powstał za drzwiami; razem głosów wiele
Zawołało: "niech żyje Kurek na kościele"
Ciżba tłoczy się w salę, a Maciej na czele.
Sędzia gościa za rękę do stołu prowadził,
I wysoko pomiędzy wodzami posadził,
Mówiąc: Panie Macieju, niedobry sąsiedzie,
Przyjeżdżasz bardzo późno, prawie po obiedzie."
"Jem wcześnie, rzekł Dobrzyński, ja tu nie dla jadła
Przybyłem, tylko że mnie ciekawość napadła,
Obejrzeć zbliska naszą armję narodową.
Wieleby gadać—jest to ani to, ni owo!
Szlachta mię obaczyła i gwałtem tu wiedzie,
A Waszeć za stół sadzasz—dziękuję sąsiedzie."
To wyrzekłszy, przewrócił talerz dnem do góry,
Na znak że jeść nie będzie, i milczał ponury.

"Panie Dobrzyński, rzekł mu jenerał Dąbrowski,
Tyż to jesteś ów sławny rębacz Kościuszkowski,
Ów Maciej, zwany Rózga! znam ciebie ze sławy.
I proszę, takiż dotąd czerstwy, taki żwawy
Ileż to lat minęło! Patrz, jam się podstarzał:
Patrz, i Kniaziewiczowi już się włos poszarzał:
A ty jeszcze z młodymi mógłbyś pójść w zapasy,
I rózga twoja kwitnie pono jak przed czasy?

Słyszałem, żeś niedawno Moskalów oświczył.
Lecz gdzie są bracia twoi? Niezmierniebym życzył
Widzieć te scyzoryki i te wasze brzytwy,
Ostatnie egzemplarze starodawnej Litwy."*)

"Jenerale, rzekł Sędzia, po owem zwycięstwie,
Prawie wszyscy Dobrzyńscy schronili się w Księstwie:
Zapewne do którego weszli legionu?
"W istocie, odpowiedział młody Szef szwadronu,
Mam w drugiej kompanii wąsate straszydło,
Wachmistrza Dobrzyńskiego, co się zwie Kropidło,
A Mazury zowią go litewskim niedźwiedziem.
Jeśli Jenerał każe, to go tu przywiedziem."
"Jest, rzekł porucznik, kilku innych rodem z Litwy,
Jeden żołnierz znajomy pod imieniem Brzytwy,
I drugi co z tromblonem jeździ na flankiery;
Są także w pułku strzelców dwa grenadyery
Dobrzyńscy."

"Ale, ale o ich naczelniku,
Rzekł Jenerał, chcę wiedzieć o tym Scyzoryku,
O którym mi pan Wojski tyle prawił cudów,
Jakby o jednym z owych dawnych wielkoludów."
"Scyzoryk, rzecze Wojski, choć nie exulował,
Ale bojąc się śledztwa, przed Moskwą się schował:
Całą zimę nieborak tułał się po lasach,
Teraz dopiero wyszedł. W tych wojennych czasach
Mógłby się na co przydać, jest rycerskim człekiem,
Szkoda tylko, że trochę przyciśniony wiekiem.
Lecz owóż on"—

Wojski palcem wskazał w sieni,
Gdzie czeladź i wieśniacy stali natłoczeni,
A nad wszystkich głowami łysina błyszcząca
Ukazała się nagle jak pełnia miesiąca;
Trzykroć weszła i trzykroć znikła w głów obłoku.
Klucznik idąc kłaniał się, aż dobył się z tłoku,
I rzekł:

"Jaśnie Wielmożny Koronny Hetmanie—
Czy Jenerale, mniejsza o tytułowanie—
Jam jest Rębajło; staję na twe zawołanie
Z tym moim scyzorykiem, który nie z oprawy
Ani z napisów, ale z hartu nabył sławy,
Że nawet o nim Jaśnie Wielmożny Pan wiedział.
Gdyby on gadać umiał, możeby powiedział
Cokolwiek na pochwałę i tej starej ręki,
Która służyła długo, wiernie Bogu dzięki,
Ojczyźnie, tudzież panów Horeszków rodzinie,
Czego pamięć dotychczas między ludźmi słynie.
Mopanku! rzadko który pisarz prowentowy
Tak zręcznie temperuje pióra, jak on głowy.
Długo liczyć!—A nosów i uszu bez liku!
A nie ma żadnej szczerby na tym scyzoryku
I żaden go nie splamił zbójecki uczynek:
Tylko otwarta wojna, albo pojedynek—
Raz tylko—Panie daj mu wieczny odpoczynek—
Bezbronnego człowieka, niestety, sprzątniono,
A i to, Bóg mi świadkiem, pro publico bono."

"Pokaż no, rzekł śmiejąc się Jenerał Dąbrowski,
A to piękny scyzoryk, istny miecz katowski"
I z zadziwieniem wielki rapier opatrywał
I innym oficerom w kolej pokazywał.
Próbowali go wszyscy; ale ledwie który
Z oficerów mógł podnieść ten rapier do góry;
Mówiono, że Dembiński, sławny ręki siłą,
Podźwignąłby szablicę, lecz go tam nie było;
Z obecnych zaś tylko szef szwadronu Dwernicki
I dowódzca plutonu porucznik Różycki
Potrafili obracać tym żelaznym drągiem:
I tak rapier na próbę szedł z rąk do rąk ciągiem.

Lecz Jenerał Kniaziewicz, wzrostem najsłuszniejszy,
Pokazało się, iż był w ręku najsilniejszy:
Ująwszy rapier lekko, jakby szpadę dźwignął
I nad głowami gości błyskawicą mignął,
Przypominając polskie fechtarskie wykręty:
Krzyżową sztukę, młyńca, cios krzywy, raz cięty,
Cios kradziony i tempy kontrpunktów, tercetów,
Które też umiał, bo był ze szkoły kadetów.
Gdy śmiejąc się fechtował, Rębajło już klęczał,
Objął go za kolano i ze łzami jęczał,
Za każdym zwrotem miecza "pięknie" Jenerale,
Czyś był konfederatem! pięknie, doskonale!
To sztych Puławskich, tak się Dzierżanowski składał.
To sztych Sawy! Któż panu tak rękę układał?
Chyba Maciej Dobrzyński! A to, Jenerale,
Mój wynalazek, dalibóg mój, ja się nie chwalę!
To cięcie znane tylko w Rębajłów zaścianku,
Od mojego imienia zwane Cios mopanku—
Któż to pana nauczył? to jest moje cięcie,
Moje!" Wstał, Jenerała porwawszy w objęcie:
"Teraz umrę spokojny! Jest przecie na świecie
Człowiek, który przytulił moje drogie dziecię!
Bo wszak nad tem oddawna dzień i noc boleję,
Czy po śmierci ten rapier mój nie zardzewieje!
Otóż nie zardzewieje!—Mój Jaśnie Wielmożny
Jenerale, wybacz mi: porzućcie te rożny
Niemieckie szpadki; to wstyd szlacheckiemu dziecku
Nosić ten kijek: weźmij szablę po szlachecku!
Oto ten mój scyzoryk u nóg twoich składam,
To jest, co najdroższego na świecie posiadam:
Nie miałem nigdy żony, nie miałem dziecięcia,
On był żoną i dzieckiem; z mojego objęcia
Nigdy on nie wychodził; od rana do zmroku
Pieściłem go; on w nocy sypiał przy mym boku;
A kiedym się zestarzał, nad łóżkiem na ścianie
Wisiał, jako nad żydem Boże przykazanie!
Myślałem zakopać go razem z ręką w grobie,
Lecz znalazłem dziedzica.—Niechaj służy tobie!".

Jenerał w pół śmiejąc się a na pół wzruszony
"Kolego, rzekł jeżeli ustąpisz mi żony
I dziecka, to zostaniesz przez resztę żywota
Bardzo samotny, stary, wdowiec i sierota!
Powiedz, czem ci ten drogi dar mam wynagrodzić,
I czem twoje sieroctwo i wdowstwo osłodzić?"
"Czy ja Cybulski?? rzecze na to Klucznik z żalem?
Co żonę przegrał, grając w marjasza z Moskalem,
Jak o tem pieśń powiada.—Ja mam dosyć na tem,
Że mój scyzoryk jeszcze zabłyśnie przed światem"
W takiem ręku! Niech tylko Jenerał pamięta,

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Z tych mówców i z tych kupek wprawne oko zbada,
Że to przedsejmikowa domowa narada.
Ci mówcy, kandydata są to przyjaciele —
Zamawiają dlań kreski; lecz ja powiem śmiele,
Że się wybór nie uda; widać z min słuchaczy
Że niechętni, i kilku mówców jest w rozpaczy.

*) Tymczasem, serwis dalej zmieniał pory roku,
Powierzchnia jego, osch'a z konfitur potoku,
Zieloną, różnobarwną zabłysnęła wiosną.
Wychodzą różne zboża; jak na drożdżach rosną
Pszenica, z cukru żółtym malowna szafranem
Na kłosach przysypana liściem pozłacanym,
Groch z świętojańskim strąkiem, z masła owies blady,
I gryka, wyrobiona sztucznie z czekolady.
Z drzew powoli białawe otopniało kwiecie
Wydając na jaw owoc, dojrzały jak w lecie:
Sapieżanki i dule i jabłka i bery,
Zielone, malinami skrapiane szpalery.
Ledwie mają czas goście darów lata użyć.
Darmo proszą Wojskiego żeby je przedłużyć.
Bo serwis, jako świat nasz, koniecznym obrotem
Zmienia kształt. Już owsce ma owane złotem,
Nabrawszy ciepła w izbie, powoli topnieją,
Upadają z gałązek, liście czerwienieją,
Sypią się, rzekłbyś: iż wiatr jesienny powiewa.
Nakoniec, owe chwilę przedtem strojne drzewa,
Teraz, jakby odarte od wichrów i szronu,
Stoją nagie! były to laski cynamonu,
Lub udające sosnę gałązki wawrzynu,
Odziane zamiast kolców ziarenkami kminu.
Goście pijący wino, zaczęli gałąski.
Pnie i korzenie zrywać, i gryźć dla zakąski.
Lecz na końcu serwisu stał porcelanowy
Dom, jakoby dwór pański przeslicznej budowy,
Gustem włoskim podobny do owych pałaców.
Które w Litwie stawiała familija Paców.
W tym domu otwarły się na sprężynach bramy,
I w jeżdżają tłumnie panowie i damy
Na koniach piernikowych; a wiodą na smyczy
Charty z ciasta; za nimi orszak obławniczy
Z flintami, z oszczepami, prowadzący sfory
Ogarów; dalej sieci ciągną się tabory,
Henryk Dąbrowski i t. d.

*) Ta książka dostała się w me ręce trafunkiem,
Składam ją u nóg, z winnym zostając szacunkiem,
Mnie wielce Mościwego Pana Dobrodzieja" —
Lecz Wojskiemu głos przerwał Rejent, krzycząc: „Kneja,
Kneja źle jest udana; ale za to charty
Wyborne! Ten szczególnie: ma ogon zadarty
Jak mój Kusy. I tutaj on bieży na przedzie
Przed drugim, co jak Sokoł — Nie prawda, sąsiedzie?" —
Assesor przeczy: „Jeśli wyprzedza na stole,
Inaczej było w polu: co stół to nie pole" —
Lecz Wojski kończył, kielich napełniając trunkiem.
„Książka dostała mi się szczególnym trafunkiem.
Tę książkę, jako mówił mi Bartek Dobrzyński,
Posiadał w Wielkopolsce najprzód pan Poniński
Nie ów Poniński Łodzia, człowiek z brzydką sławą,
Co kraj przedawszy umarł u żyda pod ławą;
Lecz Poniński Starosta. Ten żyjąc wspaniale,
Podług tej książki dawał obiady i bale.
Przed śmiercią zapisał ją sąsiadowi swemu,
Co mieszkał w Koszczewie, panu Skórzewskiemu.
Wreszcie, książkę od pana Skórzewskiego żony
Dostał Bartek Dobrzyński, Prusakiem rzeczony,
Gdy gościł w Wielkopolsce. Jak zabytek drogi
Prawych zwyczajów, przywiózł ją w ojczyste progi;
Lecz małą mając kuchnię, człek miernego stanu,
Oddał ją mi! — Niech służy Wielmożnemu Panu."

*) Gdzieś podział, panie Maćku, towarzyszów broni?
Panie Sędzio, racz prosić, niech przyjdą i oni!"

**) O którym mi pan Sędzia tyle prawił cudów,
Jakby o jednym z owych dawnych wielkoludów.
Może pan Wojski, jako świadek i historyk
Tej bitwy, opowie nam, gdzie jest ów Scyzoryk?"

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO 17-go Grudnia, 1903.

Adam Mickiewicz 1855 - 1903.

Dnia 26 listopada 1903, przypada 48ma rocznica śmierci Adama Mickiewicza, książęcia naszych poetów, twórcy "Ody do młodości", "Grażyny" i "Pana Tadeusza", poety, którego z serca płynącem życzeniem było:

"O gdybym kiedyś
Doznał tej pociechy,
Żeby te księgi
Zbłądziły pod strzechy!"

I dziś, po latach wielu, spełnia się wieszcze życzenie poety: dzięki tanim wydawnictwom arcydzieł naszego Pieśniarza, pieśni Jego dźwięczą i w pałacowych murach i w słomą krytych chatach, a wszędzie wzbudzają należną cześć, podziw i uwielbienie.

Adam Mickiewicz urodził się w wigilią Bożego Narodzenia (24 grudnia) 1798 roku. Ojcem jego był Mikołaj, szlachcic zagonowy starej daty, matką zaś Barbara z Majewskich. Ujrzał Adam światło dzienne we wsi Zaosiu pod Nowogródkiem. Skończywszy 10 lat, młody Adam, wraz ze starszym bratem swoim Franciszkiem, oddany został do szkół w Nowogródku. Tu ścisłą przyjaźnią związał się z Janem Czeczotem, młodzieńcem wielkiej energii i hartu ducha, który w późniejszych wypadkach wileńskich odznaczającą się odegrał rolę, oraz z Mikołajem Wereszczaką, synem Marszałkowej z Płużna pod Nowogródkiem, dla edukacyi dzieci osiadłej w mieście.

Po ukończeniu nauk w Nowogródku, co nastąpiło w roku 1815, udał się Mickiewicz na uniwersytet do Wilna, gdzie przebywał stryj jego, ksiądz Józef Mickiewicz, eks-jezuita, kanonik żmudzki, dziekan wydziału filozoficzno-matematycznego. Za jego poradą młody akademik poświęcił się zrazu naukom ścisłym, później jednak przeszedł na wydział filozoficzny.

Na uniwersytecie, który stał wtedy u szczytu świetności, rozpoczął Mickiewicz pisać i drukować pierwsze swe poezye. We wrześniu 1820 roku, Mickiewicz po ukończeniu kursów otrzymał posadę nauczyciela języków łacińskiego i polskiego w gimnazyum kowieńskiem. W roku 1822 ogłosił drukiem pierwszy tomik swoich poezyi, poprzednio już wydrukowawszy oddzielnie wiersz "Do Lelewela". W zbiorze owym, oprócz ballad, romansów, Hymnu na dzień Zwiastowania N. M. P. i sonetu "Przypomnienie", mieści się większych rozmiarów poemat "Warcaby".

Tymczasem opuścił Mickiewicz Kowno i przeniósł się na stały pobyt do Wilna. W Wilnie już zajął się poeta wydaniem drugiego tomiku swych pieśni, zawierającego "Grażynę", oraz 2-ą i 4-ą część "Dziadów". Wskutek wiadomych wypadków wileńskich Mickiewicz został uwięziony. Później za miejsce zamieszkania wyznaczno mu Moskwę, gdzie bywał przyjmowany chętnie w najpierwszych towarzystwach miasta. Następnie czas jakiś przebywał w Odessie, zkąd przedsiębrał wycieczkę do Krymu. Owoce jej były przepiękne "Sonety Krymskie" wydane w roku 1826 w Moskwie wraz z sonetami miłosnymi. Później przebywał w Moskwie i Petersburgu, gdzie zaznajomił się z Puszkinem i gdzie wykończył i wydał (w roku 1829) "Konrada Walenroda". W lipcu 1829 r. udał się Mickiewicz zagranicę; w Dreznie zjechał się z Odyńcem i razem z nim odwiedził w Wejmarze starego Goethego. Wielki poeta niemiecki przyjął nader uprzejmie młodego wieszcza polskiego i na pamiątkę ofiarował mu pióro, którem napisał "Fausta". Z Niemiec zawsze z Odyńcem, pojechał Mickiewicz do Paryża. W tych czasach zapoznał się z młodziutkim Zygmuntem Krasińskim i razem z nim zwiedził Szwajcaryę, poczem znów zawitał do Rzymu.

W lipcu 1832 roku przeniósł się Mickiewicz do Paryża, gdzie w tymże roku napisał "Księgi Pielgrzymstwa." Jednocześnie do czasopisma p. t. "Pielgrzym Polski" pisywał wiele artykułów. W Paryżu wydał 3-cią część "Dziadów", napisaną poprzednio w Dreznie i nakreślił arcydzieło swoje: "Pana Tadeusza".

W roku 1835 zaślubił Celinę Szymanowską, córkę znakomitej wirtuozki, Maryi. W 1839 r. przyjął katedrę literatury łacińskiej w Szwajcaryi, lecz już w następnym roku powołany został na profesora literatury słowiańskiej w College de France. W Paryżu prelekcye Mickiewicza w krótkim czasie powszechny zyskały rozgłos. W Paryżu od roku 1841-go do 45-go pisał po francuzku dwa dramata: "Les confederes de Bar" i "Jacques Jasiński" (pozostały z nich tylko urywki, przełożone na polski język przez Olizarowskiego).

W tych czasach zjawił się w Paryżu Andrzej Towiański. Skutkiem propagandy messyanizmu z katedry, utracił ją Mickiewicz w roku 1844. Później, znajdując się w niedostatku materyalnym nic prawie już nie pisał. W 1855 roku umarła mu żona; w czerwcu tegoż roku cesarz Napoleon wysłał go do Konstantynopola z misyą polityczną. Tam zapadł na cholerę i dnia 26 listopada (1855 r.) zamknął oczy na zawsze.

Ciało jego wywieziono z Konstantynopola do Paryża d. 30 grudnia 1855 r. i pochowano na cmentarzu Montmorency d. 21 stycznia 1857 r., obok żony. W r. zaś 1890 szczątki wielkiego wieszcza narodowego przewieziono do Krakowa i w d. 4 lipca tegoż r. złożono w grobach królewskich na Wawelu.

Póki język polski istnieć będzie imię Mickiewicza nie zaginie. Naród otacza pamięć Jego miłością i czcią, na które życiem swojem i pieśniami zasłużył!

O polskich biskupów.

W "Kuryerze Lwowskim" czytamy co następuje:

Kongregacya "de propaganda fide" zajmuje się sprawą polskich biskupstw w Stanach Zjednoczonych. Liczna emigracya polska w Stanach Zjednoczonych wynosi około 2 milionów. W Buffalo Polacy stanowią niemal połowę ludności, a w samem Chicago jest ich 250.000. Przed 6 już laty Polacy amerykańscy odnieśli się do Watykanu, aby w dyecezyach, gdzie mieszka liczna ludność polska, ustanowiono polskie biskupstwa. Obecnie Polacy wysłali do Rzymu delegatów: ks. Kruszkę i członka północno-amerykańskiego kongresu a przyjaciela prezydenta Roosevelta, p. Mahanyego. Mahane ma oświadczyć Watykanowi i Propagandzie, że rząd Stanów Zjednoczonych niema nic przeciw przyznaniu Polakom tej koncesyi. Udział Mahanyego w tej sprawie jest wytłomaczony tem, że większość jego wyborców stanowią Polacy. Przeciwni są żądaniom Polaków biskupi amerykańscy, których zaledwie ¼ część t. j. około 15 razem z kardynałem Gibbonsem oświadczyło się na korzyść żądań polskich.

Na najbliższej kongregacyi propagandy powziętą będzie decyzya w tej sprawie. Prawdopodobnie Watykan wybierze drogę pośrednią i wprawdzie nie ustanowi biskupstw polskich, ale w dyecezyach zamieszkałych gęsto przez Polaków, ustanowi generalnych wikaryuszy. Polacy prawdopodobnie zadowoliliby się tą koncesyą, gdyby ci wikaryusze, jako biskupi "in partibus infidelium" posiadali prawa biskupie. Na poparcie swoich żądań Polacy przytaczają, że Niemcy, którzy w Stanach Zjednoczonych liczą 3 miliony, posiadją 2 arcybiskupstwa i 13 biskupstw. Polacy zwracają uwagę na niebezpieczeństwo szyzmy w razie nieuwzględnienia ich postulatu, już teraz bowiem istnieje w Ameryce niezależny kościół polski, który dosięgnął cyfry przeszło 60.000 zwolenników.

Wyjaśnienie.

Od Franciszka Krupskiego otrzymujemy list następującej treści:

"CRIWITZ, Wis, 11 grudnia, 1903. Szanowna Redakcyo!— W No. 50 "Gazety Polskiej" z dnia 10 grudnia, br. w artykule "Brzydka sprawa," wyczytaliśmy wiadomość, odnoszącą się do mojej osoby i mijającą się z prawdą. Proszę zatem o sprostowanie tej wiadomości. Z uszanowaniem F. Krupski."

Według życzenia zamieszczamy powyższą wiadomość i oświadczamy, że zaczerpnęliśmy ją z innych pism polskich, wychodzących w Milwaukee, a zatem za prawdziwość tej wiadomości nie jesteśmy odpowiedzialnymi.

Cokolwiek o obchodach.

Już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę czytelników naszych, aby obchodząc ważne rocznice narodowe, zastanowili się nad tem do brze, jak je obchodzić mają.

Rocznicę powstań narodowych, jako smutne dla nas obchodzić winniśmy w żałobie, czcząc pamięć tych najlepszych synów ojczyzny, którzy polegli na polach bitew za naszą wolność.

A jednak nadchodzą do nas smutne wiadomości z różnych kolonii polskich w Stanach Zjedaoczonych, że bracia nasi obchodząc w tym roku pamiątkę powstania listopadowego, urządzali bale i przy dźwiękach muzyki tańczyli od zmroku do rana.

Rodacy, zastanówcie się nad tem, co robicie! Zamiast w skupieniu ducha pomodlić się za poległych praojców naszych, my przy piwie i muzyce oddajemy się hucznym zabawom, tańcząc na grobaah ojców naszych.

Niechaj towarzystwa urządzające obchody żałobnych rocznic narodowych zapamiętają sobie na przyszłość, że nam nie wolno tańczyć na grobach ojców naszych.

Sprostowanie.

W sprawozdaniu z obchodu w Manville, R. I., zakradła się omyłka i zamiast obchód odbył się 29 listopada, miało być 21 listopada, a zamiast Grzymała ma być Grzybała, co niniejszem prostujemy.

Smutne wiadomości.

Ostatnia poczta przynosi nam znów przykrą wiadomość z Galicyi, że w kilku instytucyach finansowych popełniono znaczne kradzieże. Kilku urzędników, którzy dopuścili się kradzieży, zamknięto w kryminale, a kilku umknęło za granicę.

Pisma polskie nadeszłe z Europy, pisząc o tej sprawie biadają nad upadkiem moralnym naszego społeczeństwa w tej dzielnicy Polski i takie robią uwagi:

"Nad dzielnicą naszą zawisło jakieś fatum, które ją prześladuje i bezcześć wobec całego świata. Dzieci wykarmione chlebem matki, jak marnotrawni synowie, dopuszczają się rozmaitych nadużyć i okrywszy niesławą i kraj i siebie, uciekają za ocean i tam dzęki swemu sprytowi i bezczelnej aroganci przedstawiają się wychodźtwu naszemu, jako męczennicy, których prześladują i ścigają rządy zaborcze dlatego, że pracowali dla ojczyzny.

I co się dzieje? Oto wielu wyrzutków społeczeństwa naszego, zdefraudowawszy kasy oszczędności i innych narodowych instytucyi, obejmują za oceanem kierownictwa redakcyj, by uczyć moralności innych, podczas gdy sami są demoralizatorami opinii publicznej w najwyższym stopniu."

Lamentowania pism krajowych na nic się nie zdadzą, dopóki władze europejskie nie zaopiekują się tymi ptaszkami i nie napiętnują ich po imeniu, a my sobie z nimi poradzimy. A więc piszcie otwarcie i jasno, abyśmy wiedzieli, kogo ten straszny zarzut dotyczy.

Mądry chłopiec.

Jadą koleją rodzice z małym synkiem, który ciągle wygląda oknem. Ojciec mówi:

"Nie wyglądaj, bo wiatr porwie kapelusz." Gdy to nie pomaga, ojciec zrywa mu kapelusik z głowy, chowa mówi: "Widzisz wiatr porwał." Chłopiec w płacz, a ojciec mówi: "Tylko gwizdnę, to już masz kapelusz na głowie," gwizdnął i wsadził chłopcu kapelusz.

Po chwili wyrzuca cłopiec kapelusz oknem i mówi: "Tato! gwizdnij jeszcze raz."

OBYWATELOWI W WASHINGTONVILLE. N. Y.

Chcesz braciszku pisać wiersze,
Słowa z sensem kładź;
Wylej myśli nieco szczerze,
Nie zohydzaj brać.

Nie potępiaj wszystko w czambuł,
Nie lżyj cały świat,
Bo cię spotka raz karambuł,
A następnie bat...

Jeśli jsteś hajdamakiem,
Pocóż masz się kryć?
Przecież ci pod każdym znakiem
Umią kopać, ryć...

W końcu niech ci piosnka powie
Prosto jakby z nut
Poco rogów kiernozowi,
Poco? żeby bódł?

K. Pegaz.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

W sprawie urządzenia polskiej pielgrzymki do Rzymu o której wspomnieliśmy w naszym okólniku ogłoszonem d. 14 listopada r. b., od Wiel. Ks. K. Gronkowskiego, sekretarza Stowarzyszenia księży świeckich, otrzymaliśmy następujące pismo:

CHICAGO, d. 4 grudnia 1903.
Do Wiel. Ks. K. Sztuczko. C. S. C.
Sekr. Wydz. Wykonawczego,
w Chicago, Ill.

Wielebny Ks. Dobrodzieju!

Jedną z uchwał zapadłych na walnem zebraniu Stowarzyszenia Swieckich Księży Polskich odbytem w d. 11 listopada rb. było urządzenie pielgrzymki polskiej do Rzymu w roku przyszłym. Sprawę tę oddano w ręce zarządu. Zarząd zaś pomnąc na pierwszeństwo, jakie należy się Wydziałowi Wykonawczemu, z powodu, iż reprezentuje cały ogół polski na zebraniu swem w d. 2 bm. postanowia polecić Wydziałowi Wykonawczemu urządzenie rzeczonej pielgrzymki.

Chcąc uwzględnić farmerów, trzebaby urządzić pielgrzymkę w drugiej połowie maja. Czas ten byłby najdogodniejszy.

Przedstawiając tę sprawę do łaskawej a rychłej rozwagi Wydz. Wyk., w imieniu Zarządu Stow. Swieckich Księży Polskich zapytuję się niniejszem, czy Wydz. Wykonawczy zechce zająć się urządzeniem pielgrzymki, czy też nie?

Prosząc o stanowczą odpowiedź, którą jak najrychlej na ręce prezesa Stow. Ks. St. Nawrockiego przesłać należy:

Kreślę się Wiel. Ks. Dobrodzieja sługa,
Ks. Gronkowski,
Sekr. Stow. Swieckich Księży P.

Po rozważnem zastanowieniu się nad środkami, jakie posiada i trudnościami, jakie z urządzeniem pielgrzymki nieodzownie się łączą, Wydział Wyk. przez swego sekretarza Stowarzyszenia księży świeckich przesłał następującą odpowiedz:

CHICAGO d. 10go grud. 1903.
Wiel. Ks. K. Gronkowski, Sekretarz Stow. Księży Swieckich,
w Chicago, Ill.

Wiel. księże Dobrodzieju!

Na list Jego w sprawie urządzenia pielgrzymki polskiej do Rzymu, datowany dnia 4go grudnia rb., w imieniu Wydz. Wykonawczego mam zaszczyt zakomunikować co nastepuje:

Mimo najzupełniejszego uznania potrzeby pielgrzymki, jak i najszczerszych ze swej strony chęci, Wydział Wykonawczy obowiązku zorganizowania tejże na siebie nie przyjmuje: a to z racyi, że ma zbyt wiele do czynienia, nie czuje się dość silnym do skutecznego przeprowadzenia tej sprawy, wymagającej bądź co bądź niezwykłych zasobów energii.

Wydział Wykonawczy jest za tem, aby urządzeniem pielgrzymki w mowie będącej zajął się Zarząd Stowarzyszenia Księży Swieckich. Ma on do tego zupełne prawo i obowiązek jako reprezentant projektodawców; nadto ma on potrzebny zasób energii w osobach swych dzielnych urzędników. Ze swej strony Wydz. Wyk. dołoży wszelkich starań, aby jego prace przedkongresowe szły ręka w rękę o ile to się okaże możebnem, z urządzeniem pielgrzymki.

Za uznanie, jakiem Zarząd Stow. Księży Swieckich zaszczycić nas raczył, szlemy wyrazy najgłębszej wdzięczności.

W imieniu Wydz. Wyk.
Ks. Sztuczko, C. S. C.
Sekr. W. W.

Pokwitowanie ofiar przesłanych na powodzian otrzymaliśmy od Przwiel. O. Gliwy, przeora OO. Paulinów w Krakowie tudzież od p. Bronisława Koraszewskiego, redaktora "Gazety Opolskiej". Przewiel. O. Gliwa składa swoje serdeczne "Bóg zapłać" wszystkim ofiarodawcom; zaś p. Koraszewski zapytuje czyby szanowni ofiarodawcy nie raczyli zgodzić się na ofiarowanie przesłanej sumy na Dom polski. Oto co w tej sprawie pisze do pana Szopińskiego, IIgo sekr. Wydz. Wyk.

OPOLE dnia 10 listopada 1903.
Wielce Szanowny panie!

Jak najserdeczniej dziękujemy za tak wspaniały dar na rzecz powodzian (w sumie 832m.). Ponieważ jednak składki na powodzian już są zamknięte a poszkodowani otrzymali w wielkiej częśc zapomogi rządowe, zapytujemy uprzejmnie czyby Szan. a tak zacni ofiarodawcy nie raczyli się zgodzić na ofiarowanie tej sumy na mający się w Opolu budować "Dom polski". Sprawa ta jest jak z dołączonej obitki Szan. Panowie przekonać się mogą, nader paląca i ważna dla całego ruchu narodowego w naszej kresowej okolicy, gdzie lud polski ma i powinien stanowić mur obronny przeciw wciskającej się do granic polskości nawale niemieckiej.

Prosimy o łaskawą spieszną odpowiedź, gdyż pokwitowaniem w "Gazecie" tak pięknej sumki, chcielibyśmy zachęcić opieszałych do dalszych składek, gdyż już na wiosnę pragniemy rozpocząć budowę.

Polecamy też gorąco życzliwości kochanych braci Rodaków, za Oceanem całą naszą na ciężki bój z wrogiem skazaną sprawę narodową.

Dar Wasz. Rodacy, będzie w nowo wybudowanym Domu polskim w Opolu wiecznem świadectwem naszej wzajemnej miłości i rękojmią solidarności, której żadne przeszkody ze strony wrogów nam robiono zerwać nie są w stanie. Jeszcze raz staropolskie "Bóg zapłać"! Cześć Rodakom za Oceanem! niosącym pomoc bratnią odradzającej się polskiej ziemi ślązkiej. Z najgłębszem poważaniem i szczerą wdzięcznością.

Redakcya "Gazety Opolskiej".
Bronisław Koraszewski.

Na propozycyę p. Koraszewskiego Wydz. Wyk. zgodzi się chętnie i zupełnie, jeżeli w przeciągu trzech tygodni przeciw temu aktualnie ofiarodawcy w w poważniejszej liczbie nie zaprotestują.

Istnieje projekt wybudowania trzech takich domów polskich a mianowicie w Opolu, Siemianowicach i Gliwicach. Ogół polski w Ameryce nie powinien odmówić pomocy tej akcyi, której znaczenie jest bardzo wielkie bo domy polskie na Górnym Slązku będą schroniskami polskości i staną się z czasem twierdzami w których duch narodowy będzie się pokrzepiał i wzmacniał. Zasługują przeto istotnie na poparcie całego ogółu polskego.

Do kasy Wydz. Wyk. w ubiegłym tygodniu osada N. P. N. Maryi Panny w South Chicago wniosła podatku federacyjnego w sumie $25 00.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sek. W. Wyk.
Chicago Ill. d. 12go grud. 1903r.

Wiadomości Krajowe.

Milioner wolny.

BRISTOL, Tenn., 10 grudnia. — Nareszcie tajemnicze zniknięcie milionera Edwarda L. Wentza zostało wyjaśnione. Zginął on nagle dnia 14 października, a wszelkie poszukiwania nie odniosły żadnego skutku. Mniemano, że padł ofiarą rabunku, z czego powstały rozliczne pogłoski.

Milioner znajdował się w ręku bandytów, którzy trzymali go w celu okupu, ale się zawiedli. Bandyci żądali $100,000 za wydanie go, ofiarowano im $30,000, ale tę propozycyę odrzucili i nic nie dostali.

Wentza znaleziono w górach zwanych Black Mountains, niedaleko miejsca porwania. Pierwszą wiadomość o jego pobycie w górach doniósł rodzinie Whitaker. Przed piętnastu dniami detektywi przy pomocy najętych górali okrążyli część gór dotykających granic stanów Wirginii, W. Wirginii, i Kentucky. W nocy spadli niespodzianie na kryjówkę bandytów i odbili milionera. Uwolnionego z rąk bandytów Wentza złożono w szpitalu, bo był wycieńczony.

Trzy pary bliźniąt.

POTTSVILLE, Pa., 10 grudnia. — W jednym bloku i o jednej godzinie ujrzało światło dzienne trzy pary bliźniąt, dając tem dowód, że ludność Stanów Zjednoczonych nie tak prędko wyginie. Rodzicami noworodków są: państwo Shusto, Carmon i Costell.

Maleństwa odfotografowano i fotografie przesłano prezydentowi z prośbą, by dzieciom dał imiona, jakie sam uzna za stósowne.

"Teddy" się ucieszy, bo przecie on jest gorącym przyjacielem licznych rodzin...

Ciekawy wyrok.

GALVESTON, Tex., 10 grudnia. — Sąd kryminalny w stanie Texas pobił dotychczasowy rekord w światowej kryminalistyce, skazując rabusia Allena Browna na tysiąc lat więzienia za napad kryminalny. Drugi zaś sąd przysięgłych tamże dołożył mu 25 lat więzienia za włamanie się.

O skazaniu kogoś na tysiąc lat więzienia nigdy jeszcze nie słyszano, to też podobny wyrok wywołał niemałą senzacyę.

Skazaniec dopuścił się zbrodni kryminalnej na 7-letniej dziewczynce M. Arredondo i groził jej matce zabiciem, jeżeli go każe za ten czyn aresztować. Kobieta z obawy milczała parę dni, lecz nareszcie kazała łotra aresztować, gdyż dziewczynka ciężko się rozchorowała.

Ciekawy to wyrok i winowajca chcąc odpokutować za swój występek, będzie musiał odsiadywać więzienie po śmierci, bo niepodobna, aby mógł żyć tak długo.

Epidemia grasuje.

LAUREL, DEL., 10 grudnia. — W małej wiosce Woodland położonej 6 mil od Laurel, wybuchła epidemia ospy, która się szerzy z całą gwałtownością. Na 100 osób w tej wiosce 35 leży złożonych tą straszną chorobą. Wioskę otoczono ścisłą kwarantanną nie wpuszczając ani wypuszczając nikogo. Nieszczęśliwe ofiary cierpią głód, gdyż każdy się obawia dostarczyć im żywności w obawie zarażenia się.

O epidemii tyfusowej donoszą także z Elmira, N. Y., gdzie dziesiątki osób uległy tej chorobie.

W Genewa, Ill., wydział edukacyjny polecił zamknąć wszystkie szkoły z powodu szkarlatyny, grasującej pomiędzy dziećmi. Również publiczne biblioteki nie wypożyczają książek z obawy rozszerzenia zarazy.

BUTLER, Pa., 10 grudnia. — Epidemia tyfusu w tem nieszczęsnem mieście przybrała tak zastraszające rozmiary, że major miasta apeluje do całego świata o pomoc, gdyż wszelkie środki lekarskie okazują się bezskuteczne i nieszczęśliwe ofiary cierpią straszną nędzę z braku fnuduszów. 1400 osób zapadło na gorączkę tyfoidalną i dziesiątki umiera dziennie. Major Kennedy domaga się natychmiast $100,000 jeżeli choroba ma być zwalczona i ludność uchroniona od śmierci głodowej.

Obywatele z okolicy opodatkowali się i zebrali już $16.000 dla chorych, lecz jest to kropla wody w morzu wobec potrzeb nieszczęśliwych ofiar.

Obywatele miasta Pittsburga postanowili przyjść z pomocą chorym i obiecują wkrótce zebrać potrzebne fundusze.

Wyrok Salomona.

PITTSBURG, Pa., 10 grudnia. — Sędzia Vinchenstain w tutejszym magistracie okazał się nowoczesnym Salomonem w sprawie przyznania dziecka jednej z dwóch kobiet, roszczących sobie doń pretensye.

Otóż niejaka Angelina Williams, kucharka okrętowa, zaskarżyła panią Moore o przywłaszczenie sobie jej dziecka. Powiada ona, że dała swe dziecko pani Moore na jakiś czas do wychowania, a teraz gdy się zgłosiła po nie, opiekunka nie chce oddać jej własności.

"Przynieście miecza — zawołał sędzia — a rozdzielę dziecko pomiędzy was."

"Nie! nie morduj mego dziecięcia!" — zawołała z przerażeniem pani Williams.

Wówczas sędzia bez dalszych tłumaczeń i wyjaśnień przyznał jej prawo do dziecka.

Ciekawy pomysł.

PUEBLO, Colo., 11 grudnia. — Prezydent kolei elektrycznej w Pueblo wydał rozporządzenie, że pasażerowie obecnie nie będą płacili jednakowych cen za przejazd koleją, lecz od wagi ciała. W tym celu urządzono na tramwajach automatyczne wagi i każdy pasażer musi się zważyć i zapłacić stosownie do taryfy ustanowionej przez kompanię.

Pulchne damy są wielce oburzone na to rozporządzenie, gdyż będą musiały więcej płacić, aniżeli niektórzy mężczyźni.

Do jakich konceptów ci amerykanie dochodzą, to chyba żaden naród w świecie by się na podobne nie zdobył.

Znaczne pożary.

DUBUQUE, Iowa, 11 grudnia. — W tutejszej fabryce biszkoptów wybuchł groźny pożar, który w kilka chwil obrócił w perzynę zabudowania fabryczne. Kilku strażaków cudem uniknęło śmierci, usunąwszy się w sam czas z pod walącej się ściany.

Straty materyalne są olbrzymie, dochodzące do $500,000 w części pokryte ubezpieczeniem.

W Cedar Rapids, Iowa, ogień zniszczył wielki skład bławatny, wyrządzając szkody na $85.000

Nieszczęścia na kolejach.

DES MOINES, Io., 14 grudnia.— Z powodu wykolejenia się pociągu kompanii Chicago, Burlington and Quincy blizko Cedar Creek 6 osób zostało na miejscu zabitych a 10 ciężko pokaleczonych. Mała dziewczynka, Ada Mitchen, spaliła się w płomieniach, jakie ogarnęły pociąg po wykolejeniu. Pasażerowie, którzy się zdołali uratować, z przerażeniem przyglądali się jak nieszczęsne dziecko się paliło, nie mogąc mu dać żednej pomocy. Matka dziewczynki znajduje się pomiędzy zabitymi.

Także z powodu zderzenia się pociągów na kolei Baltimore and Ohio niedaleko Piedmont, W. Va., zostało zabitych pięciu mężczyzn a kilku innych lżej lub ciężej pokaleczonych.

Ogółem wczoraj w stanie Iowa 13 osób zostało zabitych a 20 pokaleczonych skutkiem nieszczęśliwych wypadków na kolejach.

AMSTERDAM, N. Y. — Szanowna Redakcyo! Upraszam o łaskawe umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" następującej korespodencyi. Dnia 29 litsopada za staraniem Osady Federacyjnej Polonia w Amsterdam, N. Y. obchodziła rocznice powstania listopadowego. Tegoż dnia rano Ks. Antoni Górski, prob. miejscowy odprawił mszę św. na intencę poległych Polaków w wyżej wspomnianem powstaniu. Wieczorem zaś Ks. Górski rozpoczął obchód solennemi Nieszporami na które wystąpiły wszystkie Towarzystwa in corpore w swych odznakach uniformach. Przy końcu nieszpór Ks .A. Górski wygłosił piękne kazanie, przypominając niektóre dzieje dziś rozszarpanej drogiej Ojczyzny naszej Po skończonem nabożeństwie nieszpornem, zebrana publiczność udała się na salę, gdzie przystąpiono do wykonania programu. Mowę powitalną wygłosił Ks. A. Górski i zarazem wyjaśnił znaczenie obchodu, oraz zaznaczył potrzebę urządzania podobnych obchodów na obczyźnie dla utrzymania młodzieży polskiej w duchu narodowym polskim.

Chór cały pod dyrekcyą organisty Bronisława Smykowskiego, (acz kolwiek młodego jeszcze i dopiero na pierwszej posadzie przebywającego wywiązał się, a mianowicie w śpiewach: "Na Groby" i "Dzwon Zygmunt". bardzo pięknie też wywiązało się Tow. św. Cecylii w śpiewie na głosy: "Pocieszenie" które także zamanifestowało obchód strojem narodowym. Dzieci szkolne w śpiewie: "Nie daliśmy się" zasługuję na pochwałę. mówcy, deklamatorzy i deklamatorki wywiązali się ze swych zadań zadawalniająco. Obchód zakończył się o godz. 10:30 z zadowoleniem obecnych i z podniesieniem ducha na przyszłość. Program był następujący: — Otwarcie obchodu, mowa wstępna, ks. A. Górskiego. Spiew: Chór męski. Deklamacya np. Paweł Zieliński. Mowa p. Franciszek Pijanowski. Spiew Chór mieszany Deklamacya p. Fr. Antosz. Spiew Chór mieszany.

Mowa: p. Fr. Sajta. Speiw Tow. św. Cecylii. Deklamacya pa. Marya Dzikowicz. Spiew: Dzieci szkolne. Deklamacya p. Paw. Sajta. Spiew solo, p,. Anna Nowakowska. Popis chłopców na skrzypkach przy śpiewie: Tysiąc walecznych." Mowa Karaszewski. Spiew Chór mięszany. Deklamacya: p. Marya Kruszowska Spiew: Tow. św Cecyplii. Mowa: Ks. A. Górski. Zakończenie — śpiew :"Boże coś Polskę".

Z poważaniem
Antoni Frydel, Sekr. obchodu.

TERYVILLE, Conn. — Szanowną Redakcyą upraszam łaskawie o umieszczenie niniejszej korespondencyi: Tow. św. Każmierza odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 6go grudna 1908 roku na którem wybrano zarząd na rok 1904 a mianowicie: Prezes, Józef A. Zinkiewicz, wice-prezes Bernard Krasicki, Sekretarz protokółowy Apolinary Osowski, sekretarz finansowy Maksym Chotkowski, kasyer Aleksander Loss, odwiernym Józef Tyszkewicz, marszałkiem Antoni Czarzasty: chorążowie: Jan Chmnieliński, i Aleksander Szamijer, podchorążowie: Antoni Czaplicki i Stanisław Wysocki, opiekunowie kasy: Józef Trojanowski i Wysienski: opiekunowie chorych: Fr. Rudkowski. Aleksander Czarzasty, Michał Zdanowicz. Jan Dumin:

Dotąd trzy lata upłynęło od założenia naszego Tow. a już mamy sporą sumę pieniędzy w banku, mimo znacznych rozchodów w każdym miesiącu. Przy tej sposobności oznajmiam, że Tow św. Kazimierza urządziło bal, który się odbył dnia 25go listopada b r. i przyniósł czystego dochodu $100.

Pieniądze te ofiarowało towarzystwo na Kościół polsko katolicki, mający się budować w Terryville. Chociaż towarzystwo nie liczy wielu członków, mimo to wiele czyni dobrego między polakami.

A gdyby nas w towarzystwie było dwa razy tyle, wówczas moglibyśmy znacznie większy wpływ wywierać wobec tego zachęcamy wszystkich braci, którzy jeszcze nie należą do naszego grona, aby się przyłączyli do nas, bo gdy pójdziemy ręka w rękę, to zapewno dojdziemy do celu.

Posiedzenia miesięczne Tow. odbywają się zawsze w pierwszą niedzielę każdego mięsiąca na sali miejskiej. Listy, i korespondencye do Tow. adresować:

Apolinary Psowski Box 494.
Terryville, Conn.
Z bratniem pozdrowieniem
T. S. K.

Do czytelników.

Jak czytelnikom wiadomo rozpoczęliśmy drukować przed rokiem w "Gazecie Polskiej" dzieła naszego największego poety, Adama Mickiewicza. Dzieła te, znane pod tytułem "Pisma Adama Mickiewicza," obejmują sześć tomów i są dosłownym przedrukiem zupełnego wydania lipskiego.

Pisma Adama Mickiewicza sprzedawano dotąd po 12 dolarów. Chcąc dzieło te rozpowszechnić wśród naszej emigracyi, postanowiliśmy sprzedawać je po $1.50, kto nam nadeśle pieniądze ($1.50), zanim dzieło to wyjdzie z pod prasy.

Niechaj więc każdy, kto może pospieszy z przedpłatą, bo w krótkim czasie dzieło to będzie ukończone i cena nań znacznie podwyższona.

Wszyscy czytelnicy, kótrzy nam nadesłali przedpłatę, otrzymają całe dzieło zaraz po ukończeniu. Korzystajcie z tej oferty wszyscy dopóki macie sposobność. Pisma Adama Mickiewicza powinny się znajdować w każdym domu polskim, jak sobie tego życzył sam Mickiewicz, gdy pisał:

Obym ja dożył kiedyś tej pociechy.
Aby te książki zbłądziły pod strzechy...

Spełnijmy więc wolę i życzenia naszego nieśmiertelnego wieszcza który pracował i cierpiał za miliony, a a gdy ją spełnimy, z ręką na sercu odpowiemy.

Twe dzieła wielki wieszczu,
Ku twej wiecznej chwale,
Dziś nie błądzą pod strzechy,
Ale goszczą stale.

Władysław Dyniewicz.

PREMIE...

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi. Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha—druga łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumi. Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesław, Moje leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Sziras, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józio Grojecczyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya o kropnie o walecznym Stasiu i o pięknej Annice, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń wosiwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie, O leniwym parobku, Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga, Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami. — Heród Baba, Krotochwila w 3 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowele Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe żony, komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, Papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu żar-ptaku i o wilku wiatrolocie, Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii. Harold król cyganów, czyli skrzypce Mieleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj rozstargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dalej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była opłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St., Chicago, Ill.

Uwaga.

Kto sobie zapisze "Gazetę Polską" przed nowym rokiem, ten otrzyma premię, a prenumerata jego liczyć się będzie od Nowego Roku.

LUDWIK NARBUTT,

bohater powstania na Litwie 1863 r.

Syn dziejopisa Litwy, Teodora Narbutta i Krystyny z Sadowskich, córki Kościuszkowskiego żołnierza, urodził się w pamiętnym dla nas roku 1831, a urodzeniu jego niezwykłe towarzyszyły okoliczności. Na dziedziniec przybiegła znaczna liczba żołnierzy z oddziału Giełguda, a młoda matka, zobaczywszy ich przez okno, uderzyła radością w dłonie i zawołała: jacy oni piękni! jacy wszyscy młodzi! Może zakarmione w tej chwili dziecię ukształtowało bohatersko swego ducha na wszystkie dni późniejsze.

Podrastające chłopię miało zkąd czerpać tchnienia miłości Ojczyzny. Ojciec stary, rozkochany w szmerach przeszłości tej ziemi —ten ojciec o piersi spiżowej i nieugiętem czole rozdmuchiwał święte płomienie w czystej młodziana piersi.

Sam żołnierz Kościuszkowski, ze czcią wymawiał przy dzieciach imię swojego wodza, całował ze łzami w oczach mundur swój świetny, a wówczas robiła się cisza tak uroczysta, jak w kościele.

Umysł i uczucie miał więc Ludwik młody dostatecznie przygotowane domowem wychowaniem, gdy go po ukończeniu szkół w Lidzie oddano na dalsze wykształcenie do Wilna w roku 1849. Tam dostał się od razu w wir gorącej młodzieży, rwącej się do wolności, zawiązującej tajne kółka, uczącej się pieśni naszych wieszczów i rysującej Orły i Pogonie. On był z nich najpierwszym.

I nadeszła noc ciemna, w której porwano młodzieńca, wtrącono do zgniłego więzienia, stawiono przed sądy i osądzono na śmierć. Ze względu na młody wiek, bo miał zaledwie lat 18, zmieniono wyrok na 50 rózg i wieczne soldaty w rotach aresztanckich.

Na świadków okrutnej tej kary chłosty sprowadzono rodziców do Wilna, a koledzy musieli na to patrzeć w paradnych mundurach. Po odebraniu plag upadł młodzieniec do nóg swym rodzicom i prosił o błogosławieństwo ostatnie. Niżej pochyliły się ramiona starego ojca, a matka, dotąd czoła brunetka, wróciła do domu siwowłosą staruszką.

Ludwik, wysłany na Kaukaz, (na granicę Azyi), lat dziesięć staczał boje z tamtejszemi plemionami, broniącemi swej ziemi od carskich najezdców. Brał udział w 90 ciu potyczkach, był rannym cztery razy, wskutek czego do końca życia chodził pochylony naprzód, a odznaczał się tak niezwykłem męstwem, osobistą odwagą i przytomnością umysłu, że budził dla siebie najwyższy szacunek Moskali. Po 10-ciu latach w drodze łaski przy wstąpieniu na tron cara Aleksandra II, powrócił niespodzianie do Ojczyzny i to ze stopniem oficera. Ale niedługo danem mu było spoczywać. Przyszedł rok 1863, rok wielkich nadziei, bezprzykładnych ofiar, niezachwianej wiary.

Najpierwszy też na Litwie całej pospieszył do boju Ludwik Narbutt, jako naczelnik wojenny lidzkiego powiatu. Pierwsza jego gromadka, to towarzysze, przyjaciele lat młodzieńczych i lud rodzinnego sioła. Niezadługo kapłan patryota ks. Horbaczewski stanął przy nim na czele swej gromadki, a z Wilna przyprowadził mu setkę Andriolli, znany zaszczytnie malarz-artysta. Adjutantem Ludwika był brat jego młodszy, Bolesław, który mimo młodzieńczego wieku odznaczał się wielką odwagą w boju. Liczba całego oddziału nie przekraczała nigdy 1.000 ludzi. Wódz ubrał ich w świtki szare, przez ramię zawiesił im torby płócienne i tak odziana wstąpiła młódź gorąca w ciemnie litewskich borów zaraz na samym początku wybuchu powstania, bo w lutym 1863 r.

Zaroiły się litewskie puszcze odgłosem wrzawy wojennej. Zdawało się, że lasy zaludniły się duchami: tam naderwano idące kolumny wojsk, ówdzie odbito jeńców, a dalej jeszcze zdobywano amunicyę i broń na Moskalach. Powstańcy ulatniali się jak dymy chałup, poczęły się o nich tworzyć legendy, Moskale z zabobonną trwogą opowiadali, że kule nie imają się Narbutta, ale że każda jego kula zabija. Szli niechętnie i ze strachem przeciw oddziałowi Narbutta, bo wiedzieli, że nie idą do walki zwycięskiej, więc naznaczyli wysoką cenę na jego głowę.

I czego nie dokazało męstwo kilkutysięcznych moskiewskich oddziałów, którzy wytoczyli nawet przeciwko niemu armaty, tego dokonała zdrada. Imię zdrajcy zatajono, bo zdrajca podobno nie powinien mieć imienia. Jest w lidzkim powiecie jezioro Kotra, przy jeziorze stary kościołek, Dubicze, za jeziorem lasy nieprzybyte, a w nich ruiny starego zameczku. Tam w puszczy rozłożył się obozem Ludwik, oczekując dowozu żywności od strony Dubiczów. Stanowisko było bezpieczne, za nimi puszcza nieprzebyta, przed nimi jezioro—wokoło niedostępne trzęsawiska, a dostęp przez kładkę na rzeczce jedynie pozostawiony. I drogą tą miano naszym dostarczyć chleba. Pikiety stojące w zaroślach dały znak, że już niosą chleby. Wódz stał w otoczeniu brata Bolesława, Andriollego i kilku najbliższych sercu przyjaciół. Andriolli wyrzekł: "za dużo idzie chłopów". "Stanąć w pozycyi," zakomenderował wódz przez roztropność, ale nie przeczuł zdrady, bo na przedzie szedł wysłany poseł i komenderował przeprawą.

Przechodzili kładkę szybko, inni w bród rzeczkę, jakby z obawy tylnej napaści ze strony Moskali—idący przodem jak Judasz zbliżył się, wskazał palcem i wyrzekł: "Oto Narbutt". Odwinęły się świtki, zamiast chlebów pokazały się karabiny, a Ludwik padł na ziemię ranny w piersi i czoło. Pochwycili go na ręce, zasłonili towarzysze, lecz każdy z nich odbierał śmiertelną ranę i tak utworzył się przy ukochanym wodzu wał z ludzkich ciał. Ludwik komenderował jeszcze odwrotem: "Z godnością panowie!" ale raniony powtórnie złożony na mchach leśnych, skonał ze słowami: "Jak słodko umierać za Ojczyznę!" Brat młodszy, ciężko ranny, dostał się do niewoli i długie lata przepędził na Sybirze.

W pół godziny przed bitwą opuściła obóz siostra Narbutta, Teodora, która przewoziła listy dla rządu narodowego. Oddalając się od obozowiska, posłyszała poza sobą wielki szum w puszczy i wrzawę wojenną, ale miała od brata rozkaz "iść naprzód!" i biegła, jak jej kazano. W drodze, w domu leśnika spotkała ciężko rannego brata Bolesława, który ją powitał słowy: "Ludwik zabity!" Młoda kobieta nie zemdlała pod okropnym ciosem, nie straciła przytomności ani na chwilę, bo wiedziała, że wieść tę ona sama zanieść musi swoim rodzicom sędziwym.

Lecz wieść żałobna inną już sobie obrała drogę, matka wiedziała, że nie ma pierworodnego syna a myślała, że w wirze bitwy utraciła i córkę, tam wysłaną. I gdy młoda kobieta stanęła w progu jej pokoju, to matka obłąkana bólem wyciągnęła przed siebie ze zgrozą ręce i poczęła ją z krzykiem trwogi odpychać, bo myślała, że córka upiorem powraca z tamtego świata.

Moskale pozwolili na pochowanie poległych tuż przy kościele w Dubiczach. Nogi, odarte ze wszystkiego ciała, obmyły i ubrały w koszule chłopskie kobiety, proste trumny, ustawione jedna przy drugiej i usypano im wysoką mogiłę.

Wysoka mogiła zakryła męczenników ciała, duchy ich uleciały w zaświaty, lecz miały jeszcze taką pogodę, że nowe poczęły się tworzyć legendy.

Szła wieść, że Narbutt nie zginął, a lud opuszczał swe domy i z bronią w ręku poszukiwał wodza. Z rozkazu Murawiewa przyszli Tatarzy pod Nowisiory, rozrzucili hakami kościółek i całą mogiłę rozwlekli het po polu.

Na miejscu tem wyrosły brzozy w dawny kształt kościółka, a lud uważa to za cud spełniony nad grobem męczenników. Ojca Ludwika rozkazał Murawiew wywieść na Sybir. "Chyba i trumnę włożymy do kibitki"—odpowiedzieli mu ci, którzy oglądali starca.

Murawiew kazał starego patryarchę postawić przed siebie i wyrzekł do niego:

"Wiesz stary, syn twój już nie żyje."

"Mam więcej jeszcze synów" — wymówił ten starzec niezłomny.

"Won stary pies!"—zakrzyknął wściekły Murawiew.

Zemstę wywarto na matce Ludwika. Porwano z łóżka bez potrzebnej odzieży, uwięziona, prowadzona nocami na "Sąd krzywoprzysięzny", zagrożona nahajkami, nie zdradziła się ani na chwilę, wreszcie omdlałą oddano do więziennego szpitala, a następnie wywieziono na Sybir, skąd powróciła i zmarła prawie stuletnią staruszką. Na kamieniu grobowym kazały dzieci wyryć napis krótki, a tak wiele mówiący: "Matka Synów".

Bohaterski ojciec umarł w rok po utracie syna, a żona wróciwszy ze Sybiru, położyła na grobie jego kamień skromny z napisem:

"Tu leży Teodor Narbutt
Dziejopis Litwy."

Siostra zbiegła nocą z otoczonego dookoła dworu i długie, długie lata tułała się za granicą.

I otóż historya jednej z polskich rodzin. Jak kłosy podcięte na łanie legło wszystko to, co było wówczas narodem i stała się cisza taka, jak po duchów pogrzebie. I gdy deszcze spłukały krwawe ślady ze ziemi naszej, wichry suszyły łzy słone i przygłuszyły jęki, gdy nam nie stało tegoż potężnego bodźca, jakiem było konwulsyjne targanie łańcucha niewoli, to i na długo natchnionej nie stało nam już pieśni.—Ale Ojczyzna miała jeszcze ból drugi, ten największy po wolności utracie: dolę swojego ludu. Ci, którzy w kołysce prześnili wielkie te boje, poczęli inną iść drogą do celu, drogą cichej pracy nad uświadomieniem ludu. Całe nie o ledwie jedno pokolenie oddzieliło nas od dni owych, i stało się, że dziś wnuki walczących lepiej rozumieją szczytną dni owych chwałę, niż ją rozumieli synowie walczących.

RZEZ OSZMIANSKA.

Podczas powstania 1381r. Moskale wpadli do miasteczka Oszmiany na Litwie, i wymordowali bezbronny lud modlący się w kościele. Działo się to 10 kwietnia w niedzielę. Konstanty Gaszyński, poeta i żołnierz, opisał tę rzeź straszną w pięknym wierszu, który poniżej podajemy:

Na oszmiańskim kościele,
W drugą kwietnią niedzielę
Dzwon zwoływał na ranne modli-
I lud tłumnie zebrany (twy.
Błagał Pana nad Pany
O opiekę dla Polski i Litwy.
W Chrystusowej świątnicy
Nie masz stanów różnicy,
Chłop z szlachcicem wszedł w jedno
Przy nich żony i matki, (podwoje,
Jak aniołki ich dziatki
I jak róże dorodne dziewoje.
Ksiądz schylony latami,
Przed ołtarza stopniami,
Kończył święty obrządek kościoła,
A głos kmiotków i panów,
Przy oddźwięku organów,
Płynął w niebo na skrzydłach a-
Wtem szczęk broni i strzały, (nioła.
Pośród miasta zagrzmiały,
Bruk zatętnił pod koni kopytem,
We drzwiach słychać już krzyki
I Czerkiesów tłum dziki,
Wtargnął w kościół z kindżałem
I oprawcy bez duszy, (dobytym.
Których serce nie wzruszy,
Ni płacz dziecka, ni starca włos
Nie spoczęli w swem dziele, (biały,
Póki w całym kościele,
Trupy tylko w krwi strugach ze-
Przez niemowląt konanie (stały!
Przebacz zbójcom tym Panie,
Urąganie nad Twoją świątynią,
Bo te cara sołdaty,
Tak jak rzymskich wojsk katy,
Nierozumni — nie wiedzą co czy-
Ale w sądu godzinie, (nią!
Niechaj gniew Twój nie minie,
Niechaj piorun Twój tego ukarze,
Kto rozpuścił te hordy,
Kto nakazał te mordy
I niewinną się codzień krwią maże!
A wdów, starców i dzieci,
Rój męczeński niech wzleci,
Obok ofiar pierwszego powstania,
Co pod Moskwy żelazem,
Za carycy rozkazem
Legły w Pradze i w gruzach Hu-
By ukoić gniew nieba (mania,
Jeśli polskiej krwi trzeba,
Wszak płynęła i płynie obficie!
By zmyć grzechy wieczyste
Weź i naszą, o Chryste!
Ale Matce-Ojczyźnie wróć życie!
Lud nasz wiernie Ci służy,
Sfolguj, nie karz go dłużej,
Racz usłyszeć pokornych wołanie,
Wszak już przeszło od wieka
Polska cierpi i czeka
Zmiłowania Twojego, o Panie!

PAN I JAN.

Zdarzyło się o wiosence,
O wiosence,
Kiej to majem pachnie:
Zalecał się pan panience,
A zaś Janek Kachnie!
Dziedzic jeździ, konkuruje,
Konkuruje,
Znosi cukry, kwiaty,
A i Janek nie próżnuje:
Co wieczór do chaty!
U obydwóch chęć, oskoma,
Chęć, oskoma,
Ten i ten się łasi;
Dziedzic pannie radby doma,
Janek radby Kasi!
U obydwóch jedno w myśli,
Jedno w myśli,
Jednoć w duszy, w oku...
Dziedzic codzień listy kreśli,
Janek w świt u stoku!
Jeden, drugi radby szczerze,
Radby szczerze,
Nie dają spokoju:
Panicz pannie na spacerze,
Jaś Kachnie u zdroju.
Pan spogląda na panienkę,
Na panienkę,
W Janku wszystko bije;
Pan co trocha łap za rękę,
A Janek za szyję!
Każdy wedle swego stanu,
Swego stanu,
Swoim obyczajem,
Bo czy chłopu, czy to panu
Zapachniało majem!
Obu jedno! Tylko musi,
Tylko musi,
Mądrzej w chłopskim stanie
Zawdy milej przy gębusi
Czekać na kochanie!
Zawdy milej przy gębusi
Czekać na kochanie!

El. (K. Laskowski.)

Z bieżącej chwili.

Przed kilku miesiącami zamieściły pisma polskie, wychodzące pod trzema zaborami, statystykę Polaków, żyjących na całej kuli ziemskiej. Statystyka ta oparta na sprawozdaniach urzędowych, wykazywała, że liczba wszystkich obecnie żyjących Polaków dochodzi do 24 milionów.

Wiadomość tę zamieściły wszystkie pisma polskie, wychodzące w Stanach Zjednoczonych, wyrażając przytem wielką radość, że mimo ucisków i prześladowań Polaków, nie tylko, że wyrośliśmy liczebnie, ale uświadomienie mas ludowych postępuje coraz szybszym krokiem, co jest najlepszą gwarancyą, że zabłyśnie dla nas kiedyś jaśniejsza przyszłość.

Ale pisma nasze jak się to zwykle dzieje, zaczęły wywracać koziołki i to, co dla nich było przedtem pochwały godnem, obrzuciły błotem. Więc pewna część prasy naszej z zawziętością, godną lepszej sprawy, w buńczucznych artykułach skrytykowała tę statystykę, twierdząc, że ten tylko jest Polakiem, kto wyznaje religię rzymsko-katolicką.

Pisma europejskie wyśmiały polską prasę amerykańską, nazywając jej redaktorów karzełkami o ptasich mózgach. Niechże się z tego oczyszczą ci panowie, do których odnosi się zarzut prasy europejskiej, a na przyszłość radzimy im, aby się nauczyli cokolwiek myśleć, za nim zabiorą głos w podobnej sprawie i nie wywracali koziołków, ośmieszających nas wobec ludzi umiejących myśleć i pisać.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII.

(Ciąg dalszy).

— Zostawiłem w oficynie, bo mnie zawołano.

— Któż ją tu przyniósł?...

— Panna Walentyna.

Doktor uderzył się w czoło.

— O mój Boże!... mój Boże!... — mrugnął sam do siebie.

— Panie doktorze!... panie doktorze!... — wołał Wawrzyniec, czując nadchodzący trzeci atak.

— Czy przynoszą dziś tego emetyku krzyknął doktor.

— Jest — powiedział Villefort, wchodząc ze szklanką płynu.

— A kto to robił?...

— Chłopiec aptekarski, który zemną przyszedł.

— Napij się.

— Nie mogę doktorze, już zapóźno... ściska nie w gardle.. dusi.. ach, serce!.. serce!.. głowa!.. ach, jakie piekło!.. czy długo ja tak cierpieć będę?

— Nie, mój przyjacielu — oświadczył doktór — wkrótce przestaniesz cierpieć.

— Rozumiem cię!... — zawołał nieszczęśliwy — o mój Boże, zlituj się nademną!..

Wydał krzyk okropny i upadł jakby powalony piorunem.

Doktór przyłożył rękę do serca, a szklankę do ust.

— Jakże?... — zapytał Villefort.

— Idź pan do kuchni i powiedz, żeby mi przyniesiono natychmiast syropu fijołkowego.

Villefort wyszedł.

— Niech cię to nie przeraża, panie Noirtier— powiedział doktór — przeniosę chorego do innego pokoju i krew mu puszczę; rzeczywiście tego rodzaju ataki, okropny widok przedstawiają.

Wziął Wawrzyńca pod obie ręce i wyciągnął do sąsiedniego pokoju, a potem wrócił do Noirtiera, dla zabrania reszty lemoniady.

Noirtier przymknął prawe oko.

— Pragniesz pan widzieć Walentynę?... Wszak tak?.. — zapytał doktór. — Powiem, aby ją do pana natychmiast przywołano.

Villefort wracał już i doktór spotkał go na korytarzu.

— Jakże tam?... — zapytał.

— Idź do pokoju — powiedział doktór.

I wprowadził Villeforta do pokoju.

— Czy jeszcze zemdlony?... — zapytał prokurator królewski.

— Umarł!

Villefort cofnął się kilka kroków, załamał ręce nad głową i zawołał z wyraźnem politowaniem:

— Umarł!... tak prędko.

— Tak jest bardzo prędko, ale cię to nie powinno dziwić, bo i państwo de Saint-Meran także prędko pomarli. W twoim domu, panie Villefort, umiera się bardzo prędko!...

— Jakto?... — zawołał urzędnik, przejęty zgrozą i pomieszaniem—czy znowu wracasz do tej okropnej historyi?...

— Znowu wracam, mój panie — oświadczył doktór uroczyście— bo ta historya ani na chwilę domu twego nie opuściła; abyś jednak nie sądził i przekonał się, że ja wcale się nie mylę, posłuchaj tylko dobrze, panie Villefort.

Villefort drżał w konwulsyjnych wstrząśnieniach.

— Są trucizny, które bez żadnego śladu zabijają. Ja znam taką truciznę bardzo dobrze, badałem ją we wszystkich wypadkach, we wszystkich skutkach i objawach. Otóż taką truciznę poznałem przed chwilą na biednym Wawrzyńcu, jak niedawno poznałem ją na pani de Saint-Meran. Jest pewien sposób do przekonania się o tej truciznie; przywraca kolor niebieski na papierze słonecznikowym, poczerwienionym przez napuszczenie octu, a zielonym kolorem powleka syrop fijołkowy. Nie mamy tu słonecznikowego papieru, ale niech mi przyniosą syropu fijołkowego, którego żądał.

Właśnie w tej chwili rozległo się echo po korytarzu czyjegoś stąpania; doktór otworzył drzwi, wziął z rąk pokojówki filiżankę, w której na dnie było parę łyżek syropu i drzwi zamknął.

— Uważajcie tylko —rzekł doktór do prokuratora królewskiego, któremu serce biło tak gwałtownie, iż blisko stojący mógłby dosłyszeć — oto jest filiżanka syropu fijołkowego, a tu karafka z resztą lemoniady, którą już pili pan Noirtier i Wawrzyniec. Jeżeli lemoniada jest czysta i nie zatruta, syrop zachowa kolor; jeżeli zaś zatruta, uważajże, jak syrop pozieleniеje!...

Doktór nalał zwolna kilka kropel lemoniady z karafki i powstał natychmiast obłoczek w filiżance, który z początku wydawał się koloru niebieskiego, potem z szafiru zaczął wpadać w opal, a z opalu w szmaragd.

Po tej ostatniej zmianie pozostał już ciągle w tym samym kolorze; doświadczenie więc żadnej nie przedstawiało wątpliwości.

— Nieszczęśliwy Wawrzyniec!... został więc otruty fałszywą angusturą, albo orzechem S-go Ignacego — rzekł doktór — teraz mogę śmiało zaświadczyć przed ludźmi i Bogiem o prawdziwości moich domysłów.

Villefort nic nie wyrzekł, tylko wzniósł ręce do nieba, otworzył zbłąkane oczy i upadł na krzesło, jakby piorunem powalony.

ROZDZIAŁ II.

Oskarżenie.

Doktór natychmiast przywrócił do przytomności prokuratora, który w tym grobowym pokoju wydawał się drugim trupem.

— Znowu śmierć w moim domu!... — zawołał Villefort.

— Powiedz, raczej występek — odrzekł doktór.

— Panie d'Avrigny — zawołał Villefort — nie mogę ci wyrazić, co się w tej chwili we mnie dzieje, bo przestrach, boleść i szał mnie ogarnia.

— Zapewne — rzekł doktór z nakazującą obojętnością — zdaje mi się, że już czas, abyśmy działać zaczęli, zdaje się, że już czas, abyśmy położyli tamę temu szeregowi trupów. Co do mnie, nie mogę w żaden sposób ukrywać dłużej podobnych tajemnic, bez obawy ściągnienia zemsty na siebie.

Villefort rzucił w koło siebie ponurym wzrokiem.

— I to w moim domu! — wyszeptał — w moim domu!

— Ależ, zacny prokuratorze, przekonaj się, bądźże człowiekiem, poradź się prawa i oczyść się z tak wyraźnego zabójstwa.

— Czy masz kogo w podejrzeniu?

— Nie podejrzywam nikogo; śmierć uderza do drzwi twoich, wchodzi przesuwa się na ślepo, ale z zupełną rozwagą i zamiarem, z pokoju do pokoju. Idę za nią ciągle ślad w ślad i poznaję jej przejście! Używam całej nauki, badam pracuję; mam rzeczywiście szacunek dla twej rodziny i dla ciebie; ale jednak....

— Powiedz, powiedz doktorze, ja znajdę odwagę.

— Otóż powiadam ci, że masz w domu u siebie, a nawet być może we własnej twojej rodzinie okropnego potwora, jaki w każdym wieku się zdarza. Bo, że Lokust i Agrypina żyli jednocześnie, to jest tylko wyjątkiem, dowodzącym zagniewania się Opatrzności, w celu zatracenia Państwa Rzymskiego, tylu zbrodniami skrwawionego. Brunhold i Frenegonda są wypadkami ciężkiej pracy odradzającej się cywilizacyi. Człowiek w tej chwili uczuł się panującym nad rozumem, chociaż posłańcem jego była ciemnota. Wszystkie te niewiasty były piękne i młode. Kwiat młodości kwitnął na ich czole; albo raczej kwitnął na ich czole ten sam jeszcze kwiat niewinności, który spostrzegamy na czole winnych, do rodziny twej należących.

Villefort krzyknął nagle, załamał ręce i spojrzał na doktora wzrokiem błagającym.

Ale ten mówił dalej bez żadnej litości:

— Staraj się przekonać, komu występek korzyścią, mówi zasada prawna.

— Doktorze — zawołał Villefort —doktorze ile razy sprawiedliwość ludzka pobłądziła opierając się na tych okropnych wyrazach! Nie wiem, nie wiem, ale zdaje mi się, że ten występek...

— Przyznajesz więc nakoniec, że to jest występek, że tu zbrodnia została dokonaną?

— Tak jest, sam to widzę—bo jakże chcesz? Rzecz nie ulega wątpliwości. Pozwól mi jednak dalej mówić. Zdaje mi się, że ta zbrodnia pada na mnie samego, a nie na ofiary i że ona mnie samego dotyka. Widzę ja tu okropną klęskę, do której łączą się wszystkie te pojedyńcze nieszczęścia.

— O człowieku !— zawołał doktór — najsamolubniejszy ze wszystkich zwierząt, najegoistyczniejszy ze wszystkich stworzeń, któremu się zdaje zawsze, że dla niego tylko samego ziemia się obraca, słońce świeci, śmierć grasuje; mrówko, co złorzeczysz Bogu z wierzchołka nizkiej rośliny! Czyż ci, co życie utracili, nic nie stracili? Pani de Saint-Meran, pan Noirtier.

— Jakto pan Noirtier?

— Tak jest! Bo czy myślisz, że tu chciano zgubić biednego sługę? Nie wierzę temu. Jak Poloniusz w Szekspirze, on tu zginął za innego. Pani Noirtier miał wypić limoniadę; on, nie kto inny miał ją wypić, podług zamiaru służący napił się jej przypadkiem, a chociaż Wawrzyniec umarł, to Noirtier miał umrzeć.

— Dlaczegóż tedy ojciec mój nie padł tu ofiarą zbrodni?

— Jużem ci kiedyś mówił w ogrodzie, po śmierci pani de Saint-Meran, że ciało jego już usposobione jest do przyjęcia trucizny, a drobna ilość, dla niego wcale nieszkodliwą, dla innego jest śmiertelną; bo nakoniec, nikt nie wie, nawet sam morderca, że od roku ja panuNoirtier daję jako paralitykowi, brucynę, zbodniarz zaś jest przekonany z doświadczenia, że brucyna jest najgwałtowniejszą trucizną.

— O mój Boże! mój Boże! — zawołał Villefort, załamując ręce.

— Szukaj tylko śladu zbrodniarza; on zabił pana de Saint-Meran....

— Co mówisz, doktorze!

— Gotów jestem przysiądz, symptomaty, o których mi mówiono, zgadzają się zupełnie z tymi, które widziałem na własne oczy.

Villefort zaprzestał już walki tylko wydał jęk bolesny.

— Zabił pana de Saint-Meran — powtórzył doktór — zabił panią de Saint Meran, bo po nich podwójny dziedziczy spadek.

Villefort otarł czoło potem oblane.

— Słuchaj jeszcze.

— Niestety — wybąknął Villefort —słucham i słyszę każde słowo.

— Panie Villefort — dodał wreszcie doktór głosem bez litości —pan Noirtier przeznaczył niegdyś testamentem cały majątek dla ubogich, a nie dla ciebie lub twojej rodziny; ponieważ nic nie spodziewano się od niego, więc został jeszcze oszczędzony. Ale że pierwszy testament swój zniszczył, a drugi kazał sporządzić, z obawy więc by trzecim nie zniszczył drugiego, zadają mu cios śmiertelny; testament przedwczoraj jest zrobiony; widzisz więc, że tu czasu nie miano do stracenia.

— Ach, doktorze, miejże litość!

— Żadnej nie mam litości, przeznaczenie doktora na ziemi jest święte; dla spełnienia swego posłannictwa, zstąpił on aż do źródeł życia w tajemnicze ciemności śmierci. Gdy zbrodnia zostaje popełnioną, a Bóg obrażony oblicze swoje odwraca od zbrodniarza, do doktora należy powiedzieć: oto zbrodniarz!

— Litość nad moją córką, panie! — zawołał stłumionym głosem Villefort.

— A więc nie ja, ale ty sam, ty, co jesteś jej ojcem, wymieniłeś jej imię.

— Miej litość nad Walentyną! bo pomyśl, czy to podobna.

— Jabym wolał sam siebie oskarżyć! Walentyna to serce bez skazy, jak brylant, to lilia niewinności! Panie prokuratorze królewski! żadnej litości, bo występek woła o pomstę. Panna de Villefort sama wyprawiła lekarstwa, posyłane dla pana de Saint-Meran i pan de Saint-Meran umarł. Panna de Villefort przyrządzała rumianek dla pani de Saint-Meran i pani de Saint-Meran umarła. Panna de Villefort odebrała z rąk Wawrzyńca karafkę limoniady, przygotowaną dla starca na rano i starzec cudem tylko uszedł śmierci. Panna de Villefort jest winną! ona jest trucicielką! Panie prokuratorze królewski, oskarżam przed tobą pannę de Villefort; teraz czyń swoję powinność.

— Doktorze, już ci się nie opieram, nie bronię, ale ci wierzę; jednak przez litość, oszczędzaj moje życie, mój honor!

— Panie de Villefort — odpowiedział doktór ze wzrastającą mocą — zdarzają się okoliczności, w których ja umiem przekroczyć wszelkie granice głupich względów ludzkich. Gdyby twoja córka po raz pierwszy popełniła występek i gdybym widział, że rozmyśla nad drugim, powiedziałbym ci wówczas: "ostrzeż ją, ukarz i niech resztę życia spędzi w jakim klasztorze, niech płacze i modli się"." Gdyby popełniła drugi występek, powiedziałbym ci: "patrz, panie de Villefort, oto trucizna, na którą nie masz żadnego lekarstwa, szybka jak myśl, gwałtowna jak błyskawica, śmiertelna jak piorun; daj jej zażyć tej samej trucizny, polecając duszę jej Bogu, a tym sposobem ocalisz honor i resztę życia twojego. Ponieważ ona godzi na ciebie i już ją widzę z obłudnym uśmiechem zbliżającą się do ciebie: biada ci, panie de Villefort, jeśli nie uprzedzisz i pierwszy nie uderzysz!" Otóż tak byłbym do ciebie odezwał się, gdyby te dwie osoby zabiła; ale ona widziała trzy konania, była świadkiem trzech śmierci i przy każdym trupie klęczała; na taką trucicielkę potrzeba kata! — Tak! tak! Mówisz mi o swoim honorze? Zrób tak, jak ci mówię, a czeka cię nieśmiertelność!

Villefort padł na kolana.

— Posłuchaj —rzekł — ja tej siły nie mam, jaką ty masz, albo raczej jakiej, tybyś nie miał, gdyby na miejscu mej Walentyny szło o twoję córkę Magdalenę.

— Doktór zbladł.

— Doktorze, każdy człowiek, syn niewiasty, urodził się na to, aby cierpiał i umarł; doktorze, ja będę cierpiał i czekał śmierci.

— Strzeż się — rzekł doktór — śmierć ta będzie powolną; ujrzysz ją, gdy do ciebie się zbliży, ale zabije pierwej ojca twego, żonę, może nawet syna.

Villefort gwałtownie porwał za ręce doktora i zawołał:

— Posłuchaj mnie! użal się nademną i dopomóż... Ja ci powiadam, że córka moja jest niewinną... pozwij nas przed trybunał; ja ci jeszcze powiem, że córka moja jest niewinną... nie w naszym domu jest źródło tej zbrodni... ja nie chcę, czy mnie rozumiesz, aby w domu moim zbrodnia być mogła; bo, gdziekolwiek zbrodnia wejdzie, jak śmierć nie wyjdzie sama. Posłuchaj, co ci na tem zależy, ażebym ja umarł zamordowany?... Czy jesteś moim przyjacielem, czy jesteś człowiekiem, czy masz serce? Nie, tyś tylko doktorem!... A więc powiadam ci, że ja mojej córki nie oddam w ręce kata!... Ach ta myśl pożera mnie, ona do szaleństwa przyprowadzić może, ona szarpie moją pierś, jak szponami!...A gdybyś się też omylił, doktorze, gdyby to był kto inny, nie moja córka! Gdybym ja kiedykolwiek przyszedł blady jak widmo i powiedział ci: "morderco, tyś zabił moją córkę!" Jestem chrześcianinem, a jednakże ja sambym się wtenczas zabił!

— Dobrze więc —rzekł doktór po chwili milczenia — będę czekał.

Villefort spojrzał na niego, jakby jeszcze słowom tym nie wierzył.

— Ale pamiętaj pan—rzekł następnie głosem wolnym i uroczystym — jeżeli ktokolwiek w domu twoim zachoruje, jeżeli ty sam nawet ulegniesz temu nieszczęściu, nie wzywaj mnie do siebie, bo nie przyjdę. Będę dzielił z tobą tę straszną tajemnicę ale nie chcę, aby wstyd i zgryzoty weszły w dom mój, mnożąc się i zalegając sumienie, jak występek i nieszczęście wzrosły i dom twój zaludniły.

— Więc opuszczasz mnie, doktorze?

— Opuszczam, bo nie mogę dalej iść za tobą, bo musiałbym się zatrzymać aż u stóp rusztowania. Kiedykolwiek jednak tajemnica ta wyjdzie na świat i straszny koniec tragedyi tej położy. Bywaj zdrów!

— Doktorze, błagam cię.

— Wszystkie okropności, co dręczą teraz myśl moję, czynią mi dom twój obrzydłym i strasznym. Żegnam cię, panie!

— Jeszcze słowo jedno, tylko słowo, doktorze! odchodzisz i zostawiasz mnie w najokropniejszem położeniu, okropność zaś tę ty sam stworzyłeś, czy sam poruszyłeś. Cóż teraz powiedzą o tej nagłej i gwałtownej śmierci biednego starego sługi, co spadła jak piorun?

— Prawda —rzekł doktór—odprowadź mnie.

Doktór wyszedł naprzód, a za nim pan de Villefort.

Służący niespokojni stali po korytarzach, na schodach, którędy doktor przechodził.

— Panie de Villefort — rzekł doktór głośno, tak, aby wszyscy słyszeli — biedny Wawrzyniec od kilku lat nie miał żadnego ruchu, przywykł niegdyś jeździć z panem swoim konno lub w powozie po wszystkich stronach Europy, zgubił się w tej służbie jednostajnej, siedząc ciągle przy krześle. Utył i ociężał. Był krępej budowy, szyję miał grubą i krótką, mocny atak apopleksyi uderzył go, a znać mi dano zapóźno.

— Ale, ale — dodał zcicha — pamiętajże filiżankę z syropem fijołkowym wyrzucić gdziekolwiek w popiół.

To powiedziawszy doktór wyszedł, a łzy i płacze wszystkich domowników odprowadziły go aż do drzwi.

Z panem Villefort nie pożegnał się nawet, nie spojrzał, odchodząc.

Tegoż samego wieczora służący Villeforta, zebrawszy się w kuchni, po długiej między sobą naradzie, przyszli do pani Villefort i podziękowali za służbę.

Nie żądali niczego, nie prosili o podwyższenie płacy, ale o uwolnienie; za każdem słowem jednozgodnie odpowiadali:

— Chcielibyśmy odejść, bo śmierć grasuje w tym domu.

Pomimo próśb i nalegań, wszyscy się oddalili, wynurzając żywy żal z rozstania się z tak dobrem państwem, a szczególniej z panną Walentyną, tak dobroczynną i łagodną.

Villefort na te słowa spojrzał na Walentynę.

Walentyna rozpłakała się.

Rzecz szczególna!... Wśród wzruszenia, na widok łez tylu, gdy patrzał na panią de Villefort, zdawało mu się, iż widzi na ustach jej przelotny uśmiech, jak owe meteory przelatujące, co ponure, błyskają między chmurami rozsrożonemi burzą w głębi niebios.

ROZDZIAŁ III.

Izba dawnego piekarza.

Tego samego wieczora, kiedy hrabia de Morcerf wyszedł od Danglarsa, wstydem przejęty i wściekłością, pan Andrzej Cawalcanti z czupryną, ufryzowaną i błyszczącą, z wymuskanymi wąsikami, w białych rękawiczkach, przez które przebijały zgrabne paznogcie, wpadł i o mało co się nie potknął o faeton Morcerfa, stojący na dziedzińcu bankiera, przy ulicyChaussee d'Antin.

W dziesięć minut po ukłonach wstępnych w salonie, spotkał pana Danglars w ustronnej framudze okna i po zręcznem przemówieniu przed stawił mu udręczenia życia swojego, od odjazdu szlachetnego ojca. Od tego odjazdu znalazł on, jak powiadał, w rodzinie bankiera, która przyjąć go raczyła jako syna, widok wszelkiego szczęścia, o jakiem tylko człowiek zamarzyć może, prócz rozkoszy namiętności; a co się tyczy uczuć, znalazł je wszystkie w pięknych oczach panny Danglars.

Danglars z wielką uwagą słuchał oświadczyn; słyszał takież wyznania przed dwoma lub trzema dniami i chociaż był na nie przygotowany, jednak oko jego zaspiało się i osłupiało na głos słów Cawalcantego.

Teraz nie chciał przyjąć od razu oświadczeń młodzieńca, uczynił mu przeto kilka sumiennych uwag.

— Panie Andrzeju, czy pan tylko nie jesteś za młody, abyś myślał o małżeństwie?

— Ależ nie, panie szanowny — odpowiedział Cawalcanti — nie zdaje mi się wcale; wielcy panowie we Włoszech żenią się zwykle bardzo młodo; jestto nader rozsądny zwyczaj; życie tak jest zmienne, iż należy chwytać chwilę szczęścia, gdy do nas zawita.

— Przypuśćmy kochany panie rzekł Danglars, na chwilę — że zamiary pańskie, zaszczyt mi przynoszące, przyjmie moja żona i córka, ale z kimże mówić będziemy o interesach? Jest to tak ważna okoliczność, że ojcowie sami najlepiej rozmówić się potrafią i ułożyć, gdy idzie o szczęście ich dzieci.

— Panie, ojciec mój jest człowiek rozsądny, pełen przyzwoitości i doświadczenia. Przewidział on okoliczność tego rodzaju, na wypadek, gdybym miał zamiar ustalenia się we Francyi; odjeżdżając tedy, zostawił mi wszystkie papiery rodu mego dotyczące, list zabezpieczający mi na wypadek, gdybym zrobił wybór, zgodny z jego wolą, 150,000 liwrów dochodu od chwili ożenienia. Jest to, jak mi się zdaje, mniej więcej czwarta część dochodów mojego ojca.

— Ja zawsze miałem zamiar — rzekł Danglars — dać mojej córce przy ślubie 500,000 franków, zresztą jest ona jedyną moją dziedziczką.

— Widzi tedy pan szanowny — rzekł Andrzej — iż rzeczy te dałyby się jak najlepiej urządzić, a przypuśćmy, że pani Danglars i panna Eugenia nie będą przeciwne zamiarom moim. W takim razie będziemy mieli 750,000 rocznego dochodu, na wypadek zaś, gdyby mi margrabia wypłacić chciał zamiast dochodu, kapitał, chociaż wiem dobrze, iżby to niełatwo dało się zrobić, jednak być mogłoby, pan szanowny potrafiłbys korzystniej obracać dwoma lub trzema milionami, a dwa do trzech milionów w ręku zręcznego i zdolnego człowieka, mogą zawsze przynieść 10 od sta na rok.

— Ja przyjmuję zwykle na 4 procent, a nawet na półczwarta — rzekł bankier — jednakże od zięcia mogę przyjmę na pięć a korzyściami dzielić się będziemy.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

MLECZARNIA w starem wyrobionem miejscu jest na sprzedaż. Adres: M. Górny, 108 W. Division st., Chicago, Ill. (x)

Ludwik Szuba, pochodzący z gub. suwalskiej, wsi Białobrzegi, poszukiwany jest przez swego brata Aleksandra Szuba, box 31, Jewett City, Conn. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. (1)

Andrzej i Stanisław Jędrzejczak, rodem z Jarząbkowa w Ks. Poznańskiem, do niedawna przebywający w Milwaukee, Wis., poszukiwani są przez swego brata Wincentego Jędrzejczak. Adres: Gazeta Polska, 582 Noble st., Chicago, Ill. (51)

Stanisław Lach, rodem z Babic w Galicyi, przebywający w Ameryce od 15 lat, poszukiwany jest przez swego kuzyna Michała Sidor, 27 Water st., Ware, Mass. (4)

Marcin i Paulina Rout, którzy przed 16 laty przebywali w Philadelphii, rodem. ze wsi Maryanka w gub. suwalskiej, poszukiwani są przez swego brata Jana Rout, 22 Fullum st., Montreal, Canada. (4)

FARMY duże i małe na sprzedaż na tanie tygodniowe wypłaty. Adres: T. Richards Trustee, Atco, N. J., i 1034 Drexel Bldg., Philada, Pa. (53)

GRUNTA najlepsze w całej Ameryce na sprzedaż w okolicy Albany, Oregon. Okolica ciepła i nie ma tu zimna. Po bliższe wiadomości piszcie do Stanisława Osky. 1405 Front st., Albany, Oregon. Na odpowiedź należy przysłać 2 znaczek pocztowy (53)

1000 ROBOTNIKÓW potrzeba do kopalni węgla w południowych stanach. Dobra zapłata, wolna kolej. Potrzeba także robotników do lasów w Wisconsin i Michigan. Adres: J. Lacca, polski agent, 122 La Salle st., room 6, Chicago, Ill. (53)

PIEKARZ fachowy poszukuje zajęcia na pierwszą lub drugą rękę. Adres: Kazimierz Nejfeld, 92 Muzzy st., Chicopee Falls, Mass.

PIEKARZ fachowy poszukuje zajęcia Adres: Antoni Wykowski, 5 Stelman st., Boston, Mass.

50 polskich familii z dziećmi może dostać pracę w fabryce. Bilety kolejowe darmo. Adres: Asping & Sweet, polscy agenci, 81 S. Canal st., Chicago, Ill. (53)

Katarzyna Kołcz rodem z Gilarowej w Galicyi, poszukiwana jest przez swego ojca, Macieja Kołcz, Mount Pleasant, Pa., Westmoreland, Co.

Jakób Buczyński rodem z Osieka w Galicyi, mający przebywać w Detroit, Mich., poszukiwany jest przez swą siostrę, Maryę Szczech, Gilman, Minn., Benton Co.

M. Rojek ma paczkę na ekspresie w Wilkes Barre, Pa.

Jan Brzozomski, rodem ze wsi Kajan w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Łukasza Brzozomskiego, box 49, Mahanoy City, Pa. (53)

Szczepan Mankiewicz rodem z gub. płockiej, poszukiwany jest przez swego znajomego, Antoniego Bednarskiego, box 153, Dover, N. H.

Kazimierz Twardzik poszukiwany jest przez swego brata, Jana Twardzik, 28 Willhert st., Adams, Mass.

Antoni Klapecki, rodem ze wsi Romanówki, gub. grodzieńska, poszukiwany jest przez swego znajomego Jana Rudkiewicza, 1753 Mayang ave. (Green Ridge) Scranton, Pa. (53)

KUCHARZ z długoletnią praktyką z Europy, poszukuje zajęcia. J. Grujski, box 62, Tariffville, Conn.

Adam Kozłowski poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Jana Kozłowskiego, 588 Walter st., Youngstown, Ohio. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (53)

INTELIGENTY mężczyzna, młody i zdrowy, poszukuje zajęcia u doktora lub na plebanii. Adres: Wincenty Piotrowski, 945 Clybourn ave., Chicago, Ill.

Michał Gurgacz, rodem z Jasienicy w Galicyi, poszukiwany jest przez swego znajomego, Franciszka Markowskiego, Soldier, Pa., Jefferson Co.

Karol i Stanisław Towarniccy zamieszkali w Chicago, raczą podać swój adres bratu ciotecznemu: Adamowi Nemec, St. Joseph's Home, 117 Broad st., New York City.

Wiadomości Miejscowe.

ZANOSI się na olbrzymi strajk w rzeźniach chicagoskich. 35,000 robotników ma porzucić pracę. Byłaby to znowu nowa i paskudna awantura.

POŻAR zniszczył w niedzielę skład departamentowy firmy Radziński & Co. przy 22iej ulicy. Szkody obliczają na $85,000

KONTRAKTORZY budowlani z 71 miast i 22stanów, którzy w liczbie 168 delegatów, reprezentujących 123 organizacyj lokalnych, zjednoczyli się w celu wzajemnego popierania swych interesów, zgodzili się na ustanowienie następujących reguł:

Nie wolno stanowić przepisów, ograniczających wytwórczość pojedynczych robotników; nie wolno przeszkadzać zaprowadzaniu maszyn, zastępujących pracę ręczną; nie pozwala się robotnikom zorganizowanym robić przepisów, zkąd należy sprowadzać materyały budowlane; nie wolno ograniczać wolności przyjmowania i oddalania robotników podług własnego upodobania; foremanom, jako pośrednikom między pracodawcami a rzemieślnikami, nie wolno należeć do unii, dopóki sprawują swój urząd.

Przed odroczeniem posiedzenia, uchwalono przesłać wyrazy uznania prezydentowi Roosevelt, że odnośnie do pracy w zakładach związkowych oświadczył się za zasadą "open shops."

ZBRODNIA. — W zeszłym tygodniu donieśliśmy w kilku słowach o zamordowaniu na ulicy Polaka Jana Osuchowskiego, mieszkającego pn. 562 Dickson ul., obecnie przytoczymy tu kilka szczegółów.

Osuchowski pracował stale przez 22 lat w fabryce kuferków firmy Fitzgerald Co., pod nr. 407 Wells ulicy.

Przed pięciu miesiącami wybuchł w tej fabryce strajk i Osuchowski, który był członkiem unii, przyłączył się także do strajku. Miał jednak w unii wielu wrogów dla tego, iż pracował po za godzinami.

Gdy powracał od pracy i przekroczył już tory kolejowe przy Elston avenue, rozległy się dwa strzały i Osuchowski padł na kolana z okrzykiem: "Jestem postrzelony." Po chwili zerwał się na nogi i pobiegł do domu pani Anny Neiz, pod nr. 22 Bradley ulicy, padł tamże na schody i zdołał jeszcze powiedzieć, że go zastrzelili strajkierzy, podając adres swego mieszkania. Za chwilę zakończył życie.

Według opowiadań policyi, Osuchowski miał śmiertelnych wrogów w strajkierach dla tego, że niechętnie się do nich przyłączył, tłumacząc się, że ma liczną familię do utrzymania. Sam kilkakrotnie opowiadał, że życiu jego grozi niebezpieczeństwo ze strony unistów, z którymi pracował.

Policya aresztowała kilkanaście osób podejrzanych, ale przeciw żadnej z nich dotychczas nie ma obciążających dowodów winy. Syn Osuchowskiego opowiadał, że unia nałożyła jakąś wysoką karę na jego ojca. Brat zamordowanego sądzi, że Osuchowski padł ofiarą jakiejś omyłki, i że strzały były przeznaczone dla jakiegoś człowieka pracującego w którejś z garbarń przy Elston avenue w których strajki panują, ale policya nie podziela tego zdania.

W kieszeni zabitego znaleziono $60 gotówki, którą otrzymał jako miesięczną zapłatę w fabryce. Także miał przy sobie poświadczenie bankowe na depozyt w sumie $1,200.

Ciało jego zabrano do pogrzebowego Ludlow przy Ashland i Milwaukee avenues, gdzie nastąpią oględziny ciała przez koronera.

Osuchowski pozostawił żone i ośmioro dzieci, z których najstarsze liczy lat 18, a najmłodsze 9 miesięcy.

Liczył lat 43 i należał do Tow. "Dzwon Wolności" grupa 392 Z. N. P.; ubezpieczony na $600.

Zbrodnia ta poruszyła umysły wszystkich uczciwie myślących ludzi.

DO JAKICH nadużyć posuwają się chicagoscy rabusie, najlepiej można się przekonać z następującego zdarzenia.

Do wyszynku w Masonic Temple wszedł przyzwoicie ubrany mężczyzna i stanąwszy przy "barze," wydobył swobodnie rewolwer z kieszeni i poprosił obecnych, aby podnieśli ręce w górę, a następnie przeszukał wszystkich kieszenie i zabrał gotówkę jaką mieli przy sobie.

Ujęto go i osadzono w więzieniu.

Zniżenie zapłaty.

CHICAGO, 16 grudnia. — Od Nowego roku obniżoną zostanie zapłata od 5 do 20 procent w lejerniach w So. Chicago i Joliet, Ill. W lejarniach tych pracuje 12,000 robotników.

GRENVILLE, So. Dak.—Szanowana Redakcyo! Proszę o umieszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi:

W dniu 6go grudnia b. r. obchodziliśmy rocznicę powstania Listopadowego.

Program obchodu był następujący: Otworzenie obchodu było przez Wielebnego Księdza Proboszcza miejscowego, który zaraz pełnemi słowy patryotyzmu wytłumaczył dzieje narodu Polskiego od 1go rozbioru Polski, aż do czasu obecnego i wykazał, w jaki sposób naród polski dostał się w jarzmo niewoli trzech tyranów i wrogów naszej wiary św. i języka polskiego, chcąc wydrzeć to, co nam jest najdroższego t. j. mowę polską, i wiarę prawdziwą.

Zarazem zwrócił nacisk, że główną rzeczą jest wychowanie młodzieży, ażeby matki polki nauczywszy dzieci swoje chwalić Boga w ojczystem języku, (mowie) dały dzieciom tę broń, puklerz wiary św. którego żadna potęga wrogów przebić nie jest zdolna, bo to jest największa trucizna, którą matki polki mogą wszczepić na upadek i sromotę naszej znienawidzonych nam wrogów.

2. Następnie chór parafialny odśpiewał hymn narodowy, "Z dymem pożarów."

3. Deklamacya p. Józefa Gruby "Konanie Bismarcka" za którą to publiczność sypnęła grom oklasków.

4. Śpiew dzieci szkolnych: "Jeszcze Polska nie zginęła Choćmy za morzami, Chociaż nam z oczu zniknęła Lecz Ją w sercach mamy.

5. Deklamacya Józefa Brzeskiego, "Garść ziemi Ojczystej" (nagroda huczne oklaski.)

6. Śpiew chóru parafialnego "Na groby bracia na groby."

7. Deklamacya Antoniego Swalt, ucznia szkoły parafialnej "Do pługa."

8. Śpiew chóru parafialnego Śpiew więźniów w cytadeli warszawskiej!

9. Mowa p. Jana Brzeskiego, który zachęcał matki polki do wychowania dzieci w wierze prawdziwej i mowie ojczystej, bo dokąd mowa polska i prawdziwa wiara św. pozostanie w sercach naszej młodzieży Polska nigdy nie przepadnie. (grzmot oklasków.)

10 Ogólny śpiew. Boże coś Polskę.

Publiczność zebrała się licznie, za co wszystkim, jako że farmach z dalekich miejscowości, poświęcić raczyli się do podniesienia obchodu, serdeczne dzięki w staropolskim "Bóg zapłać."

Śpiewy, tak parafialnego chóru jako też i szkolnych dzieci wykonane zostały pod dyrekcyą Józefa Gołuszczyńskiego, który objął posadę organisty i nauczyciela od 1go listopada b. r.

Do ogólnej wiadomości podaję, iż jeżeli by kto miał zamiar kupować farmy, czy to wyrobione razem z budynkami lub też bez budynków, może się zgłosić po informacye, ponieważ teraz jest sposobność jakiej później nie dostanie.

Wszelkie informacye mogą być udzielone za nadesłaniem 2 centowego znaczka pocztowego.

Zgłosić się do: Józef Gołuszczyński
Grenville, So. Dak.
Day Co.

Listy Polskie na Poczcie.

8 Adamski W
8 Babic M
10 Bogdanowski A
13 Bailiewicz J
15 Braun M
16 Baran P
17 Baśkiewski F
24 Berta J
26 Benasnik F
29 Bernosiak J
30 Bien A
31 Biedrak A
32 Bielak M
33 Bigoszewski N
34 Binkowska S
41 Bratulich A
47 Breziński L
49 Bruha A
51 Bryska W
54 Buras A
69 Czarny P
71 Dąbrowski L
80 Dominiak S
81 Donakowski G
82 Drapiński W
83 Drabek J
84 Drabik K
86 Drzewicki J
87 Dechnowski J
89 Durkiewicz M
91 Dzielzicki W
92 Dziedzic J
103 Filipowna G
111 Gabrys K
112 Gacek S
114 Gasda A
116 Gwasiewicz T
117 Gleeuta J
124 Gladziecki A
143 Grochowski I
145 Gradzien J
149 Grzampa J
150 Grzybowski S
155 Hajdok S
156 Hamata J
183 Jakański S
186 Jankiewicz D
187 Jachyniak J
188 Janda S
191 Jawicai L
200 Jurisz J
201 Juszewicz F 2
202 Jutkiewicz B
204 Kaneski J
205 Kamińska F
209 Karwaczka J
216 Kijewski L
220 Klimek J
222 Kocimski S
223 Kolicki A
224 Kolowski A
227 Kopeć A
228 Korona M
231 Kotrasz J
232 Kotkowski F
238 Koleszka W
234 Kowalski S
235 Kozel F
237 Krasowski T
239 Kremarek J
244 Krysa S
245 Krywult A
246 Kuba P
247 Kubiak M
248 Kubik F
249 Kubiński M
251 Kuchowska B
256 Kwak W
258 Kwiskowski A
260 Labas J
268 Lewandowski A
269 Lewiński K
278 Loza T
285 Mevkut M
286 Majeski K
287 Makowska M
288 Makowska A
289 Malewski W
295 Markowski J
296 Margowski S
297 Materzewski J
298 Marwszak M
301 Matiasek F
302 Matuszewska A
303 Maturzak S
316 Mazorski J
317 Miktowski N
320 Merkowski A
330 Nercenski W
331 Nercewska W
337 Norwicki K
339 Ogneski W
343 Olszewski W
346 Palacz J
350 Paluszek A
352 Pateracki W
354 Paskowski P
361 Piechnik L
363 Piotrowski J
364 Pierkowski A
365 Piotrowski M
366 Pisanka W
367 Porzoj A
368 Podorowska A
370 Polak J
371 Porowski G
375 Prus J
377 Psonka J
379 Puciewicz K
385 Radwańska W
393 Rokos A
394 Rosos K
395 Ronczka L
398 Ruczko W
399 Rusnak S
403 Szafrański A
412 Sadłowski F
413 Sak J
418 Seliga R
432 Sminkowski P
434 Sobieski A
438 Sawiński M
447 Stachura J
448 Stegoski J
450 Stengowski J
453 Sowik S
454 Stowiński J
455 Strelecki I
456 Strzyzykowski A
458 Strojny J
459 Stuczyński P
460 Sukienik J
463 Syzik M
464 Szczepańska K
465 Szczepański J
470 Szymkiewicz J
471 Szpytek W
472 Tasik W
477 Trojon T
481 Urncz J
498 Waronowicz J
500 Wawrzyński K
501 Wielczka J
504 Wiezowaty W
505 Witkowski F
506 Witkus M
507 Wojlysiak J
508 Wojtowicz G
509 Wojtanowski J
511 Wolak L
515 Wonsiewicz W
516 Woźniak M
517 Włochowna J
518 Wudkowska H
520 Wysocki P
524 Zajączek L
526 Zalesko J
528 Zawierucha F
530 Zbyszewska B
532 Zielonka A
535 Ziwatkowski J
537 Żurawski J
538 Zuziak P

Scena Chicagoska.

TEATR CLEVELAND
Wabash i Harrison.

Od niedzieli, dnia 13 grudnia odgrywana będzie sztuka "EAST LYNNA"

BUSH TEMPLE
Chicago ave., i Clark ul.

Od niedzieli 13 grudnia odgrywana będzie piękna sztuka "DUBARRY" a następnie dramat "IWAN GROŹNY"

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 16 Grudnia, 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4.00—4.10
Najlepsza wiosenna	5.00
Żytnia zimowa	2.80—3.00
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	78
No. 3 czerwona	86
No. 2 czerwona	79
No. 4 twarda	68-72
No. 3 twarda	77
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	70—75
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	70—77
No. 3 twarda	78 79
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	77½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	55
No. 3	53
No. 4	47
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	44
No. 3	42—45
No. 2 żółta	45—46½
No. 2	44
No. 3 biała	40—41
No. 3 żółta	45—46
OWIES (buszel)	
No. 2	35
No. 2 biały	38
No. 3	34½
No. 3 biały	35—38
No. 4	33 34
No. 4 biały	31—36
Standard	37—38
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smaleo	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—6.75
Ryżowa	8.75
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	25
Firsts	21
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	28
Niesortowane	26
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	7½
Indyki (żywe)	12—14
Kurczęta (żywe)	9½
Kaczki	11½
Gęsi tuzin	6.00—9.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.50—1.75
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	50—1.75
Gruszki (buszel)	60—90
KARTOFLE	55 70
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula worek	50—1.00
Zielona buszel	1.00
Kapusta 100 główek	1.50—2.25
Ogórki worek	50—60
Groch zielony, buszel	75—1.00
W strękach	1.50—2.00
Pomidory buszel	75—1.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—5.70
Zwykłe	4.00—4.60
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.50
Prosięta	5.00—6.77
Owce	3.50—5.70
Jagnięta	3.50—5.40